Kwartalnik Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi

WĘDROWNIK

ISSN 1425-1388

Rok XLVII III (377) 2003 IV(378) 2003

- *Z problematyki ochrony przyrody i Tatr*
- *Z historii Karolewa i Retkini*
- *Z dziejów lotnictwa i wyścigów konnych w Rudzie Pabianickiej*
- *Wspomnienia Łodzian*
- *Bolimowski Park Krajobrazowy*
- *Ścieżka edukacyjna w Uroczysku Dobieszków k/Strykowa*
- *Ciekawostki literacko-historyczne*
- *Varia*

Kopuła cerkwi
pw. św. Aleksandra w Łodzi

Fot: Agata Sakson

BIBLIOTEKA
Nr P-341
PTTK Łódź

SPIS TREŚCI
KWARTALNIK RPK PTTK W ŁODZI „WĘDROWNIK" NR III (377) 2003

Zamiast wstępniaka 1

Z problematyki ochrony przyrody w Polsce
Tomasz Kowalik - ***Trzeba poznać żeby chronić*** 2
Krystyna Włodarczyk - ***Hej dzieciaki, hej młodziaki! Jakie to ptaki?*** 3

Lodziana
Adam Żebrowicz - ***Prawdziwy lodzermensch*** 4
Krzysztof Stefański - ***Architektura cerkiewna w Łodzi*** 5
Monika Nowakowska - ***Odzyskana secesja*** 8
Kajetan Zakrzewski - ***Łódzkie lotnictwo w Rudzie Pabianickiej i Lublinku*** 9
Wiesław Pierzchała - ***Saga rodu Kiorhassanów*** 11
Wacław Pawlak - ***Do „Wenecji" w dawnej Łodzi*** 12
Andrzej Kempa - ***Z przeszłości Karolewa*** 13
Ryszard Bonisławski - ***Łódzkie „osiedle biskupie"*** 14

Wspomnienia Łodzian
Tadeusz Gicgier - ***Na Karolewie*** 15

Krzysztof Grzegorz Kosel - ***O moim Ojcu i przygodzie z filmem*** 17
Krystyna Borysewicz-Charzyńska - ***Wspomnienia sąsiadki*** 18

Łodzianie w starej fotografii
Paweł Zarębski - ***„Pomnik"*** 19

Wokół metropolii
Stanisław Pytliński - ***Rowerem po puszczy (3 albo 2 dni w Bolimowskim Parku Krajobrazowym)*** 21

Kącik poetycki
Zofia Kobyłecka - ***Moja Ruda*** 25
Krystyna Borysewicz-Charzyńska - ***W kaplicy grobowej Scheiblera*** 26
Wacław Pawlak - ***Fraszki i słowne igraszki*** 26
Anna Ohde – ***Unicestwienie*** 27
Anna Ohde – ***Wigilia*** 27

Ciekawostki historyczne
Janusz Kozłowski - ***Ostatnia miłość Franza Kafki*** 27
Zenon Bosacki - ***Polski władac nad Morskim Okiem*** 29

KWARTALNIK RPK PTTK W ŁODZI „WĘDROWNIK" NR IV (378) 2003

Drodzy Czytelnicy, Szanowni Państwo! 1

W kręgu PTTK
Mirosława Jarmuł, Elżbieta Pindych - ***Światowy Dzień Turystyki i Łódzkie Dni Turystyki PTTK jako inspiracja do zajęć dydaktycznych z dziećmi i młodzieżą*** 2
Leszek Karolczak - ***Uczniowie piszą i fotografują*** 4

Lodziana
Wojciech Grochowalski - ***Inżynier Skrzywan*** 5
Wacław Pawlak - ***Ci wspaniali mężczyźni*** 6
Bożena Pellowska-Chudobińska - ***Najstarsze łódzkie organy*** 7
Izumi Yoshida - ***Moje osiedle Janów*** 9
Izabela Śródkowska, Paweł Wojtyczka - ***Muzeum Geologiczne w Łodzi*** 10
Jadwiga Zareda - ***Z dziejów wyścigów konnych na torze w Rudzie Pabianickiej*** 11

Łodzianie w starej fotografii
Marek Woźniak - ***Pani Stefania z Zielonego Wzgórza*** 12

Wspomnienia Łodzian
Tadeusz Gicgier - ***„Moja" Retkinia*** 15

Wokół metropolii
Hieronim Andrzejewski, Józef K. Kurowski - ***Ścieżka edukacyjna w Uroczysku Dobieszków*** 16
Zbigniew Lipowski - ***Wspomnienia o Puszczy Mariańskiej*** 20
Magdalena Grochowalska - ***Świątynia dla pokoleń*** 23

Ciekawostki historyczne
Beata Anna Symołon - ***Historia pewnej szopki w dawnym Radomsku*** 24

Varia
- ***Po II edycji Festiwalu Dialogu Czterech Kultur w Łodzi*** 25
- ***Poetka rodem z Rudy*** 27
- ***Kronika miasta Łodzi*** 27
- ***Przewodnik po Puszczy Kampinowskiej Lechosława Herza*** 28
- ***Bolimów w sieci*** 28
- ***Pomnik Zamoyskiego*** 28
- ***Unikatowa kolekcja Józefa Vainy*** 29
- ***Radomszczańskie tradycje*** 30
- ***Święta i Sylwester w Licheniu*** 30
- ***W obronie dziedzictwa kulturowego w Łodzi*** 30
- ***Podziemna Łódź*** 30
- ***Sprostowanie*** 30

Niniejszy numer redagowało kolegium w składzie: Andrzej Danowski, Janusz Kozłowski, Katarzyna Krakowska, Wanda Kruszyńska, Inga Nowakowska, Izabela Nowakowska, Wilhelm Szarżanowicz, Filip Tomaszewski
Redakcja i opracowanie wkładki: Katarzyna Krakowska
Redakcja techniczna: Marek Więckowski. Opracowanie tekstów: Małgorzata Oknińska
Z-ca redaktora naczelnego: Izabela Nowakowska. Redaktor naczelny: Zbigniew Lipowski
* * *
Numer wydano przy współudziale finansowym Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi
Nakład: 1000 egz.
* * *
„Wędrownika" można nabyć (także numery archiwalne): w siedzibie Redakcji - w Łodzi przy ul. Wigury 12a, tel. 636-40-10, e-mail: cfk-pttk@wp.pl w księgarni „Nike" przy ul. A. Struga 3 i „Ossolineum" przy ul. Piotrkowskiej 181, oraz w Centrum Informacji Turystycznej przy ul. Piotrkowskiej 153.
Koszt prenumeraty na rok 2003 wynosi 30 zł (wraz z przesyłką pocztową). Cena numeru - 6 zł.
Redakcja nie zwraca materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i korekt tekstów.
Druk i oprawa: *Poligraf* Łódź ul. Wierzbowa 46/48, tel. 678-53-74

Zamiast wstępniaka

Koń jaki jest każdy widzi... Sytuacja finansowa czasopism niekomercyjnych jest chyba ogólnie znana. Kwartalnik Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Łodzi ukazuje się co prawda od 1956 roku (zaczął się ukazywać na fali popaździernikowej „wolności"), ale to nie znaczy, że w jego historii nie następowały trudności wydawnicze. W latach osiemdziesiątych, gdy *Wędrownik* wychodził jako miesięcznik z ręcznego składu (tylko czasem z linotypu) problemem była cenzura i przydziały papieru. Dziś gdy nie trzeba martwić się już pracochłonnością składu, chemigraficznym trawieniem klisz zdjęciowych i cała ta kłopotliwa, archaiczna technika jest już poza nami, gdy czasopismo zyskało sobie szerokie grono odbiorców także spoza PTTK oraz bardzo ładną szatę graficzną, problemem wydawcy stało się poszukiwanie partnerów współfinansujących wydawnictwo. Bo- jak wiadomo -bez pieniędzy nic wydać się nie da, mimo, że autorzy i redakcja pracują za darmo. Przez wiele lat partnerem sprawdzonym był Urząd Wojewódzki, a po -tem Marszałkowski. Zmiany w budżecie Urzędu uniemożliwiły dalszą współpracę. Stałym i do końca sprawdzonym partnerem jest popierający ekologiczne treści zawarte w czasopiśmie – Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi. Przez ostatnie lata w wydaniu jednego numeru edukacyjno-informacyjnego rocznie uczestniczył Urząd Miasta Łodzi. Można by się oczywiście zastanowić czy UMŁ nie powinien bardziej zaopiekować się jedynym regionalnym niekomercyjnym periodykiem w Łodzi? Służy on bowiem bezpośrednio łodzianom. Korzystają z niego łódzkie uczelnie, studenci, nauczyciele i uczniowie łódzkich szkół, turyści, krajoznawcy, czy po prostu sympatycy miasta i regionu. Jak zapewne zauważyli stali Czytelnicy *Wędrownika*, ostatnie wydania poświęcone były miastom i gminom regionu łódzkiego. Tak się szczęśliwie składało, że większość miast i gmin uczestniczyła finansowo w wydaniu „swojego" numeru czasopisma. W tym roku ukazały się numery poświęcone miastu i gminie Radomsko, a także problematyce wielokulturowej Łodzi w kontekście Festiwalu Dialogu Czterech Kultur. Mimo usilnych starań nie udało się pozyskać sponsora do III i IV tegorocznego numeru. Jedynym sponsorem podwójnego wydania III + IV jest wymieniony wyżej WFOŚiGW w Łodzi, no i drukarnia Poligraf, która traktuje nas ciągle po przyjacielsku. Pozostałe środki wykłada PTTK z nader szczupłych środków własnych.

(fot. archiwum)

Czy to Pegaz, czy to koń?... - płaskorzeźba w podwórku posesji przy ul. Piotrkowskiej 201/203

Ponieważ bardzo poważnie traktujemy naszych Czytelników, nie mogliśmy ich zawieść i tym razem. W tej sytuacji postanowiliśmy wydać trochę tańszy, łączony numer III i IV. Mamy nadzieję, że nie uczyni to Państwu bałaganu w domowych czy szkolnych biblioteczkach, w których poszczególne roczniki *Wędrownika* są zapewne z należytym pietyzmem gromadzone.

Z braku przewidywalnej możliwości dalszego współfinansowania naszego kwartalnika nie jesteśmy w stanie przyjmować prenumeraty na kolejny rok. Miejmy jednak nadzieję, że *Wędrownik* przetrzyma kryzys i w przyszłości znów będzie się ukazywał, i to regularnie...

Wydawca

Z problematyki ochrony przyrody w Polsce

TOMASZ KOWALIK

Trzeba poznać żeby chronić

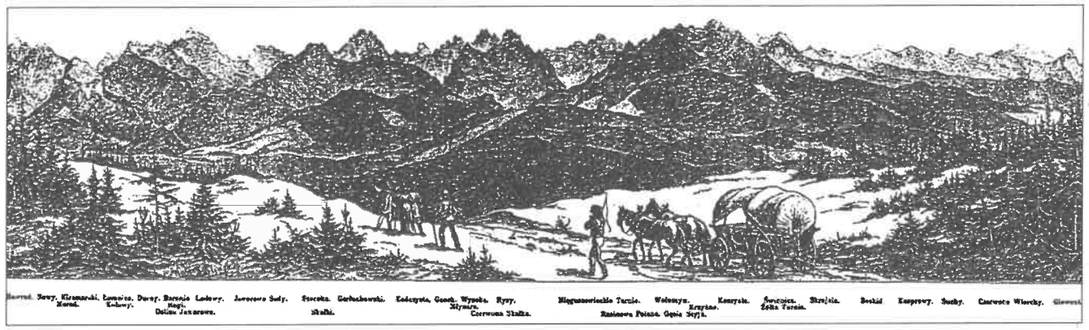

Widok Tatr od północy z polany Głodówki we wsi Bukowinie (rys. z końca XIX w.)

W 1868 r. Sejm Krajowy we Lwowie uchwalił ustawę "względem zakazu łapania, wytępiania i sprzedawania zwierząt alpejskich właściwych Tatrom, świstaka i dzikich kóz" oraz ustawę "o ochronie pożytecznych ptaków i innych zwierząt". Z tego wynika, że nowoczesne podejście do ochrony zasobów naturalnych, ochrony gatunkowej przyrody było wtedy w Europie jednym z pierwszych, najbardziej twórczych i stanowczych, choć oczywiście nie w pełni skutecznych przedsięwzięć.

Wiele było stowarzyszeń, dziś powiedzielibyśmy - obywatelskich, które podjęły i rozwinęły badania naukowe, a tym samym idee głoszone przez St. Staszica. Działały głównie w Krakowie, Lwowie, Warszawie, niebawem również w Poznaniu. W 1816 r. powstało Towarzystwo Naukowe Krakowskie, które w 1872 r. przekształciło się w Akademię Umiejętności. Z natury rzeczy najbardziej było zainteresowane badaniem terenów górskich i ochroną ich przyrody. W 1847 r. powstało Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, od 1872 r. we Lwowie działało Polskie Towarzystwo Przyrodników im. M. Kopernika. Także miało na celu badania przyrody kraju ojczystego, wspieranie prac naukowych, obeznawanie z postępem i upowszechnianie wiedzy z nauk przyrodniczych. Także we Lwowie z inicjatywy Eugeniusza Janoty powstało w 1876 r. Galicyjskie Towarzystwo Ochrony Przyrody, a w 1886 r. Krakowskie Stowarzyszenie Ochrony Zwierząt, które wydawało czasopismo "Opiekun zwierząt domowych i pożytecznych",

Rys. z Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego z 1886 roku

a niebawem znamienną publikację "Ochrona ludzi a ochrona zwierząt". Galicyjskie TOP apelowało, aby nie niszczyć kretów, jeży, żab, węży, propagowało ochronę ptaków, dokarmianie, ochronę gniazd i rozwieszanie budek lęgowych w parkach miejskich.

Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie powstało w 1873 r. i stało się znane jako Towarzystwo Tatrzańskie. Gromadziło ono ówczesną elitę przyrodników, badaczy górskiej przyrody, duchownych, właścicieli dóbr ziemskich i lasów. Do kanonów swego działania zaliczyli podróżowanie i wędrówki "do przyrody", zbieranie o niej informacji naukowych i - co najważniejsze - rozpowszechnianie tej wiedzy. Jego statut zalecał zwiedzanie gór, wówczas jeszcze dzikich i nieznanych, a także wspomaganie badaczy przyrody, artystów i gospodarki oraz twórczości ludności góralskiej. Ale przede wszystkim "ochronę zwierząt halskich", czyli kozicy i świstaka. Od początku TT orędowało za utworzeniem parku narodowego w Tatrach,a potem również w Pieninach i innych polskich górach, Sna rzecz przyrody tatrzańskiej działała wtedy jeszcze mało skutecznie jego Sekcja Przyrodnicza.

Z inicjatywy TT powstało w 1878 r. Towarzystwo Ochrony Tatr Polskich, aby uchronić przed dewastacją lasy i hamować wyprzedaż ziemi. Towarzystwo w istocie było fundacją gromadzącą środki na wykupienie Tatr. W 1889 r. uprzedził te starania Hrabia Władysław Zamoyski, który wykupił wiele terenów w Tatrach, aby uratować tatrzańskie lasy, a niebawem przekazał cały

Rys. z Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego z 1886 roku

swój majątek na fundację i park „aby służyły całemu narodowi".

Drugą z kolei polską organizacją turystyczną był Akademicki Klub Turystyczny, założony we Lwowie w 1906 r. przez Mieczysława Orłowicza - pioniera polskiej turystyki i po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. - pierwszego urzędnika państwowego odpowiedzialnego za jej organizację i rozwój, a także ochronę przyrody m.in. w parkach narodowych. Klubowe wycieczki osobiście prowadził w Tatry i Karpaty Wschodnie, udział w nich brali studenci, nauczyciele, urzędnicy. Trzecią organizacją turystyczną było Polskie Towarzystwo Krajoznawcze założone w Warszawie w 1906 r. To jego działacze, na czele z Aleksandrem Janowskim, poprowadzili w czerwcu 1907 r. swoją pierwszą ponad 300-osobową wycieczkę przyrodniczą do lasów, na podmokłe łąki i piaszczyste wydmy w Puszczy Kampinoskiej nie opodal Warszawy. Szczególnym obowiązkiem członków PTK było „szerzenie wśród ogółu, a szczególnie wśród młodzieży, wiadomości dotyczących krajoznawstwa polskiego", czyli m.in. wiedzy o historii Polski i poznawanie rodzimej przyrody. W PTK od 1908 r. działała Komisja Ochrony Osobliwości Przyrody, gdyż w jego szeregach byli liczni przyrodnicy, geografowie, nauczyciele. PTK kontynuowało tradycje Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego na Marymoncie koło Warszawy, gdzie uczył Wojciech Jastrzębowski, wybitny botanik, który zapoczątkował przyrodnicze wędrówki studentów po Polsce w celu poznania kraju, tajników upraw i osobliwości świata roślin. Podobne cele miało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze we Lwowie (1912) i Towarzystwo Krajoznawcze w Poznaniu (1913).

Na przełomie XIX i XX w. swoje poglądy upowszechniali nauczyciel przyrody i geografii, Ferdynand Wilkosz, który spisywał i domagał się od władz urzędowej ochrony osobliwości przyrody (pierwowzór dzisiejszych wydziałów ochrony środowiska i urzędów konserwatora przyrody), Marian Raciborski - wybitny botanik, sporządził pierwszy w Polsce, opublikowany w 1910 r. wykaz „Ochrony godne drzewa i zbiorowiska roślinne", oraz domagał się uznania ochrony przyrody za osobną dziedzinę w nauczaniu akademickim. W 1913 r. zaczął wykładać na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie „Zabytkoznawstwo przyrodnicze", oraz próbował wespół z badaczem jezior tatrzańskich Ludomirem Sawickim zakładać muzea przyrodnicze. Kolejna wielka postać w naszej ochronie przyrody to pisarz, filozof i prawnik Jan Gwalbert Pawlikowski, którego dzieło "Kultura a natura" z 1913 r. zostało zapomniane z wielką stratą dla kształcenia na rzecz ochrony przyrody, także przez współczesne organizacje ekologiczne oraz administrację i samorządy odpowiedzialne z mocy prawa za ochronę rodzimej przyrody.

Rys. z Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego z 1886 roku

KRYSTYNA WŁODARCZYK

Hej dzieciaki, hej młodziaki! Jakie to ptaki?

Pod takim hasłem 21 maja 2003 roku na terenie Szkoły Podstawowej Nr 7 przy ulicy Wiosennej 1 w Łodzi, odbył się **I Konkurs Wiedzy o Ptakach.**

Pomysłodawcą i inicjatorem konkursu był dyrektor szkoły p. Jarosław Krajewski. W organizacji imprezy brali udział: Klub Obserwatorów Ptaków działający przy Szkole Podstawowej Nr 7, przedstawiciele Grupy Łódzkiej Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków. Współorganizatorem i koordynatorem konkursu była pani Krystyna Włodarczyk- nauczyciel przyrody, lider polsko - amerykańskiego programu edukacji ekologicznej „KRĄG".

Konkurs spotkał się z bardzo dużym zainteresowaniem. Brało w nim udział ponad 130 uczniów z 22 szkół podstawowych i 12 gimnazjów z terenu Łodzi i okolic. Wszyscy uczestnicy jak i ich opiekunowie otrzymali dyplomy oraz upominki, a najlepsi cenne nagrody rzeczowe

dzięki zaangażowaniu licznych sponsorów i opiece łódzkich mediów.

Głównym celem konkursu było szerzenie wśród dzieci i młodzieży wiedzy na temat ptaków, ich znaczenia w przyrodzie oraz propagowanie idei ich ochrony.

Podobna idea przyświeca działalności Klubu Obserwatorów Ptaków, który funkcjonuje od trzech lat a w Szkole Podstawowej Nr 7 od roku. Spotkania miłośników ptaków odbywają się w każdą pierwszą środę miesiąca – o godzinie 15.30 dla uczniów szkół podstawowych, o 16.30 dla gimnazjalistów i o 17.30 dla dorosłych. Uczestnicy środowych spotkań mogą usłyszeć wiele ciekawostek na temat ptaków, ich środowisk życia i zwyczajów. Ważne miejsce zajmuje tematyka związana ze znaczeniem naszych skrzydlatych przyjaciół w przyrodzie oraz zagadnienia ich ochrony. Jak przystało na prawdziwych obserwatorów, członkowie Klubu i jego sympatycy wyruszają co pewien czas w teren, aby podziwiać ciekawe okazy ptaków w ich naturalnych warunkach.

Kalendarz i tematyka spotkań na terenie Szkoły Podstawowej Nr 7

3.12.2003r – "Kalendarz punktualnych", dokarmianie ptaków, ptaki przylatujące do nas na zimę.
7.01.2004r – Ptaki w mieście.
3.03.2004r – Ptaki przylatujące do nas na wiosnę. Drugie spotkanie z ptakami drapieżnymi.
7.04.2004r – Gniazda, lęgi i śpiew ptaków.
5.05.2004r – Zadania wakacyjne. Przygotowanie i powtórzenie wiadomości do konkursu

(fot. K. Włodarczyk)

Z przebiegu I Konkursu Wiedzy o Ptakach

Terminy i miejsca wędrówek

21.02 2004r – Łagiewniki (zbiórka przed SP7 godz. 9.00)
20.03.2004r – Zdrowie (zbiórka przed wejściem do ZOO godz. 9.00)
24.04.2004r – Łagiewniki - Krzywie (zbiórka przed SP 7 godz.8.30)
15.05.2004r – Długi spacer z Retkini przez Lublinek do Chocianowic (zbiórka przed SP7godz.8.30)

Chcąc podtrzymać i pogłębiać zainteresowanie tematyką ornitologiczną organizatorzy przygotowują kolejną edycję Konkursu Wiedzy o Ptakach. Impreza jest zaplanowana na 19.05.2004r.

Jeżeli jesteście Państwo zainteresowani działalnością Klubu Obserwatorów Ptaków proszę kontaktować się z Krystyną Włodarczyk pod nr telefonu (42) 684197.

Lodziana

ADAM ŻEBROWICZ

Prawdziwy lodzermensch

(fot. archiwum)
Ludwig Geyer - podobizna z lat 30-tych XIX w.

Postać Ludwika Geyera jest interesująca choćby m. in. dlatego, że był pierwszym łódzkim przemysłowcem, który zrobił karierę tyleż błyskotliwą, co pełną burzliwych zwrotów.

Często porównywano go z Karolem Scheiblerem. Obaj fabrykanci doszli w naszym mieście do wielkich fortun. Pochodzący z Berlina Geyer równie śmiało co Scheibler sięgał po nowoczesne rozwiązania, nie wahając się korzystać z najnowocześniejszych technologii. Właśnie Geyer w 1839 roku sprowadził do Łodzi i uruchomił pierwszą w naszym mieście maszynę parową oraz zapoczątkował przechodzenie od manufaktury do produkcji przemysłowej. Ich losy splatały się, gdy konkurowali w wyścigu po sławę, a zwłaszcza pieniądze.

Podobnie jak inni fabrykanci Geyer od samego początku mógł liczyć na wsparcie miejscowych władz, którym zależało na przyciągnięciu jak największej liczby zamożnych przedsiębiorców.

Dostał więc kredyt i tereny, na których miał prowadzić swoją działalność. Dość szybko jednak zaczął budzić nieufność, ze względu na nierzetelność w interesach i niedotrzymywanie terminów spłat. Należy tutaj zaznaczyć, że Geyer przybył do Łodzi jako człowiek niezbyt zamożny, wbrew krążącej o nim wówczas opinii.

Już po kilku latach był poważnie zadłużony. Mało kto wie, że należący do elity największych łódzkich przemysłowców Geyer został nawet aresztowany, a następnie odbywał karę w Warszawie. Kolejnym epizodem w jego karierze było nielegalne wybudowanie słynnej Białej Fabryki. Przedsiębiorca dopuścił się samowoli, nie mogąc uzyskać pozwolenia na rozpoczęcie budowy.

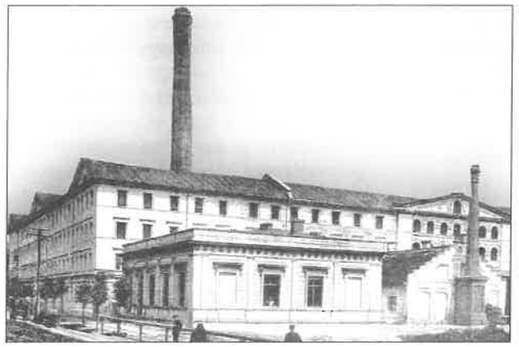

(fot. archiwum)

„Biała fabryka" Ludwika Geyera - widok z połowy XIX w.

Mimo problemów, majątek Geyera stale rósł. Sporo inwestował, ale obok legalnych przedsięwzięć zdarzało mu się zajmować spekulacją czy handlować fałszywymi bonami. Na początku lat pięćdziesiątych XIX wieku Geyer osiągnął szczyty finansowego powodzenia. O wysokiej pozycji, do jakiej doszedł w ciągu kolejnych lat, świadczy fakt, że w 1861 roku zasiadł obok m. in. Grohmana w nowo powołanej Radzie Miejskiej. Był wówczas właścicielem największych zakładów przemysłowych w mieście.

Ludwik Geyer nie miał wyczucia, które cechowało Scheiblera. W okresie wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych świat ogarnął kryzys wywołany brakiem dostaw bawełny. Geyer w przeciwieństwie do Scheiblera nie zaopatrzył się wcześniej w zapasy tego surowca, wskutek czego w 1862 roku jego fabryka stanęła. Znacznie pogorszyło to sytuację jego bawełnianego imperium.

Postanowił inwestować gdzie indziej. Po nabyciu terenów w Rudzie Pabianickiej uruchomił tam cukrownię, tartak, cegielnię, torfiarnię, olejarnię, gorzelnię oraz karczmę z zajazdem. Najbardziej chybioną inwestycją była cukrownia, która okazała się całkowicie nierentowna. Kosztowne przedsięwzięcia pociągały za sobą konieczność brania następnych kredytów, podczas gdy poprzednie nie były jeszcze spłacone. W konsekwencji banki odmawiały mu udzielenia dalszych, a Geyer pod koniec życia był już bankrutem. To, że jego zakłady przetrwały dużo dłużej, jest zasługą niezwykle uzdolnionych synów, którzy odbudowali ojcowską fortunę.

KRZYSZTOF STEFAŃSKI

Architektura cerkiewna w Łodzi

Rozwój budownictwa sakralnego Łodzi dyktowały potrzeby ludności dynamicznie rozwijającego się miasta. Tak było w przypadku obiektów kulturowych wyznania katolickiego, wyznań protestanckich oraz religii mojżeszowej. Sprawa wyglądała inaczej w przypadku budownictwa cerkiewnego. O jego rozwoju decydowały przede wszystkim względy polityczne.

Na ziemiach centralnej Polski większa liczba prawosławnych pojawiła się dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych XIX stulecia wraz z procesem likwidacji autonomii Królestwa Polskiego i rusyfikacji administracji. W miastach będących stolicami guberni osiadła w tym okresie duża liczba sprowadzonych z Rosji urzędników. Łączyło się to z akcją budowy w większych ośrodkach miejskich, przede wszystkim w stolicach guberni, cerkwi, które miały się stać symbolami rosyjskiego panowania. Specjalne rozporządzenie carskie z 1877 r. o budownictwie cerkiewnym w Priwislanskim Kraju postulowało wystawianie cerkwi "w miastach, gdzie żyje wielka liczba prawosławnych [...], a także w miejscach stałego zakwaterowania wojsk", przy czym wznoszone być miały one "na centralnych, odkrytych placach".

(fot. Agata Sakson)

Kopuła cerkwi św. Aleksandra w Łodzi

W Łodzi przez długi okres liczba ludności prawosławnej była znikoma. Jeszcze w 1850 r. wśród ludności stałej miasta nie odnotowano żadnej osoby tego wyznania, a w 1864 r. zaledwie jedną rodzinę liczącą 8 osób. Natomiast już w latach siedemdziesiątych mieszkało w Łodzi ok. 300 osób obrządku wschodniego. Nie byli oni wszakże w stanie sfinansować budowy własnej świątyni. Jednak zgodnie z carskim rozporządzeniem piotrkowski gubernator rozpoczął starania o budowę cerkwi w mieście będącym ważnym ośrodkiem przemysłowym kraju. 24 maja 1877 r. pisał w tej sprawie do prezydenta Łodzi: „Powołując się na cesarskie

rozporządzenie z dnia 28 stycznia 1877 r. mówiące o budownictwie cerkiewnym [...] zamierzam starać się o założenie prawosławnej cerkwi w Łodzi, najludniejszym mieście po Warszawie, mieście postoju znacznej liczby wojska". Już cztery dni później, 28 maja, architekt miejski Łodzi H. Majewski otrzymał od prezydenta polecenie rozpoczęcia przygotowań do budowy pierwszej łódzkiej cerkwi. Przygotowania te początkowo nie posuwały się jednak zbyt raźno, czego powodem był zapewne problem sfinansowania kosztownej inwestycji.

Sprawa nabrała niezwykłego przyspieszenia w pierwszej połowie 1879 r. Dobrym pretekstem do sfinalizowania wcześniejszych starań gubernatora o budowę cerkwi - brak ich powodzenia z pewnością nie wywoływał entuzjazmu u warszawskiego generała-gubernatora - stał się nieudany zamach na życie cara Aleksandra II 2 kwietnia tegoż roku. Już 16 kwietnia prezydent Łodzi donosił władzom gubernialnym: „Mam zaszczyt donieść Waszej Wysokości, iż mieszkańcy miasta Łodzi, pragnąc upamiętnić dzień cudownego ocalenia drogocennego życia monarchy 2 kwietnia b.r., postanowili wystawić swoimi środkami prawosławną cerkiew św. Aleksandra Newskiego". Kilka lat później w urzędowej publikacji okoliczności te opisano w sposób iście poetycki: „Kiedy w 1879 r. doszła do Łodzi straszna wieść o zamachu na życie Cara-Oswobodziciela, mającym miej-sce 2 kwietnia obywatele miasta [...] zebrali się na naradę i wówczas pojawiła się myśl wzniesienia z własnych środków pomnika, który przypominałby następnym pokoleniom wspaniały obraz Cara-Oswobodziciela. Po dotarciu tej wiadomości do ówczesnego gubernatora piotrkowskiego generał-lejtnanta I. S. Kachanowa, ten poparłszy cel i życzenie mieszkańców, wskazał, że najlepszym pomnikiem byłaby prawosławna cerkiew, tak by, jak stwierdził Iwan Siemienowicz: Rosyjski człowiek, przybywszy do Łodzi, miałby gdzie przeżegnać się".

(fot. Wilhelm Szarżanowicz)

Kościół św. Jerzego (dawna cerkiew św. Aleksego) w Łodzi

Narada, na której zawiązał się Komitet Budowy odbyła się 6 kwietnia. W jego skład weszli najwięksi łódzcy przedsiębiorcy z Karolem Scheiblerem jako przewodniczącym, Juliuszem Heinzlem jako wiceprzewodniczącym oraz m. in. Ludwikiem Meyerem i Izraelem K. Poznańskim jako członkami. W skład Komitetu wszedł także H. Majewski, który tegoż roku udał się w trzytygodniową podróż do Petersburga i Moskwy, aby zapoznać się z tamtejszą architekturą cerkiewną. Na początku 1880 r. był już gotowy projekt budowy. Kosztorys opiewał na sumę 69 200 rb. Pod budowę wybrano plac w parku miejskim przy ul. Widzewskiej (obecnie Kilińskiego), w pobliżu dworca kolejowego.

Wiosną 1884 r. rozpoczęto prace przy kopaniu fundamentów, a 8 maja odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego. Prace budowlane przy cerkwi prowadziła znana łódzka firma Roberta Nestlera. Obiekt był gotowy w połowie 1884 r. 11 czerwca (29 maja wg kalendarza prawosławnego) odbyła się uroczystość poświęcenia i oddania do użytku cerkwi, której nadano wezwanie św. Aleksandra Newskiego. Uroczystość ta stała się okazją do składania wiernopoddańczych hołdów przez łódzkich fabrykantów i urzędników, choć jak stwierdzono w łódzkiej gazecie: "Wszyscy toastujący obywatele przemawiali po rosyjsku i z powodu nie dostatecznej znajomości tego języka ograniczali się niewielu słowami". Podkreślono przy tym zasługi twórcy budowli, architekta miejskiego akademika Hilarego Majewskiego. Uroczystość zakończył gubernator piotrkowski I. S. Kachanow stwierdzeniem, że „nowo wzniesiona świątynia jest dowodem przywiązania i miłości miasta Łodzi dla Najjaśniejszego Pana i Domu Panującego".

Wzniesiona cerkiew była obiektem niedużym, przeznaczonym na 900 osób, a więc w pełni zaspokajającym potrzeby niewielkiej prawosławnej parafii. Dekoracyjny charakter jej architektury i dobre usytuowanie czyniły z niej wszakże jeden z najbardziej reprezentacyjnych gmachów miasta. Niewielki obiekt otrzymał zgrabną proporcjonalną bryłę o charakterze centralnym, założoną na planie krzyża greckiego wpisanego w ośmiobok o naprzemian legle dłuższych i krótszych bokach. Centralny ośmiobok nakryty został kopułą wspartą na pendentywach i na szesnastobocznym wysokim tamburze przeprutym smukłymi oknami. Otacza go dwukondygnacyjne obejście z emporą. Na osiach głównych znajduje się od wschodu absyda ołtarzowa, od zachodu kruchta, a od południa i północy płytkie przedsionki, tworzące zarys krzyża. Od frontu przystawiona została niewielka, smukła wieża, tworząca akcent wertykalny. Dołem o podstawie kwadratowej, górą przechodzi w ośmiobok nakryty małym cebulastym hełmem. Wejścia ujęte zostały dekoracyjnymi arkadowymi portalami z narożnymi podwójnymi kolumienkami. Elewacje pokryte zostały delikatnymi boniami pasowymi w tynku i pierwotnie pomalowane w ciemne i białe pasy. Półkolista kopuła pokryta została profilowaną cynkową blachą tworzącą szesnaście żeber i medalionami z krzyżami greckimi, które pozłocono.

Bogaty wystrój otrzymało także wnętrze świątyni. Ściany pokryte zostały polichromiami i mozaikami (wykonanymi przez Włocha Patricio). Ikonostas, projektu H. Majewskiego, wykonany został w Petersburgu przez włoskiego mistrza Camillo, a obrazy do niego namalowano w pracowni Wasyla Wasiliewa. Koszt budowy świątyni wyniósł ok. 90 tyś. rb, a pokryli go łódzcy fabrykanci. Największą sumę, w wysokości 16 tyś. rb, tradycyjnie złożył K. Scheibler.

Majewski w swoim projekcie oparł się wiernie na tradycji architektonicznej obrządku wschodniego. Choć podkreślano, że dla zebrania odpowiednich wzorców Majewski udał się do Petersburga i Moskwy, to w architekturze łódzkiej cerkwi - pomijając wieżę - dostrzec można nie tyle wpływ ruskiej i rosyjskiej architektury cerkiewnej, co oparcie się bezpośrednio na wzorcach bizantyjskich. Konsekwentnie rozwinął w niej schemat budowli centralnej z obejściem, z centralną przestrzenią nakrytą kopułą na pendentywach, której korzenie sięgają takich dzieł, jak kościół św. św. Sergiusza i Bacchusa w Konstantynopolu czy San Vitale w Rawennie. Wyróżnia to pozytywnie łódzką świątynię spośród innych cerkwi wznoszonych na ziemiach centralnej Polski.

Liczba ludności prawosławnej Łodzi w miarę upływu lat powoli rosła i w połowie lat dziewięćdziesiątych osiągnęła liczbę ok. 2 tyś. osób. Obok tego liczbę prawosławnych powiększał garnizon wojskowy. Od 1863 r. stacjonował w Łodzi 37 Jekatierynburski Pułk Piechoty. Korzystał on z własnej tymczasowej cerkwi, którą urządzono w mieszkaniu prywatnym.

Nie było to rozwiązanie zadowalające dowództwo pułku. Na początku lat dziewięćdziesiątych carskie władze pomyślały o budowie okazałej, murowanej cerkwi dla potrzeb łódzkiego garnizonu. I tym razem posłużono się wypróbowaną poprzednio metodą „spontanicznej inicjatywy obywatelskiej". Odpowiednią okazją stał się jubileusz stulecia istnienia stacjonującego w Łodzi pułku, przypadający na 1896 r. Na początku 1894 r. „u obywateli miasta, wśród fabrykantów zrodziło się życzenie wznieść dla tego pułku, z ich środków, osobną cerkiew, a przy niej również manež, w typie wzniesionych dla niektórych wojskowych garnizonów w petersburskim okręgu wojskowym".

3 kwietnia zawiązał się Komitet Budowy, na którego czele stanął ówczesny gubernator piotrkowski Konstanty Miller. Wiceprzewodniczącym został Juliusz Kunitzer, a w jego skład weszli m. in. Edward Herbst, Karol Scheibler jr., Juliusz Heinzel, Szaja Rosenblatt, Izrael K. Poznański, a także architekt miejski Franciszek Chełmiński i prezydent miasta Władysław Pieńkowski. Wykonanie projektu zlecono F. Chełmińskiemu, z czego wywiązał się on przedstawiając gotowe plany 31 marca 1895 r. Kosztorys opiewał na sumę 54 903 rb. Zgodnie z postanowieniem cerkiew była gotowa w stulecie istnienia 37 Jekatierynburskiego 3 Pułku Piechoty, a jej poświęcenie odbyło się 27 listopada 1896 r. Nadano jej wezwanie św. Aleksego Metropolity Moskiewskiego.

Nowa cerkiew stanęła z dala od centrum miasta, w jego zachodniej części przy koszarach łódzkiego garnizonu wojskowego. Interesująco prezentuje się architektura tego obiektu - łączył on bowiem rolę świątyni z funkcją ujeżdżalni koni. Stąd wyraźne wyodrębnienie obszernego założonego na planie prostokąta korpusu o jednej szerokiej nawie, ze stropem wspierającym się na konstrukcji żeliwnej, który na co dzień służył jako manež. Do korpusu od zachodu przylega część prezbiterialna na planie kwadratu wysoko podniesioną w górę bryłą, którą nakrywał namiotowy dach wieńczony latarnią w centrum i czterema małymi wieżyczkami na narożach, nakrytymi pierwotnie cebulastymi hełmami. Centralną część otaczają niższe aneksy, flankowane kruchtami poprzedzonymi gankami wejściowymi wspartymi na dekoracyjnych pękatych kolumienkach i podwójnym łukiem nadwieszonym zwornikiem; ganki nakryto daszkami namiotowymi zwieńczonymi małymi hełmami cebulastymi. Elewacje budowli zostały oblicowane wiśniową cegłą klinkierową, z której ukształtowano gzymsy i fryzy.

(fot. archiwum)

Cerkiew św. Olgi w Łodzi

Architektura cerkwi garnizonowej p.w. św. Aleksego, w odróżnieniu od wcześniejszej cerkwi św. Aleksandra Newskiego, oparta została na formach ówczesnej architektury rosyjskiej. Wzorze na którym miał się oprzeć projektant, został w dokumentach wskazany wprost były nim cerkwie garnizonowe wznoszone na obszarze petersburskiego okręgu wojskowego. Schemat ten F. Chełmiński zaadaptował do potrzeb garnizonu łódzkiego. Zdecydowanie „ruski" charakter nadawały łódzkiej cerkwi garnizonowej liczne cebulaste hełmy. W latach międzywojennych, gdy świątynia przemianowana została na rzymskokatolicki kościół garnizonowy p.w. św. Jerzego, wysokie dachy i wieżyczki o cebulastych hełmach rozebrano.

Cerkiew św. Aleksego zaspokoiła potrzeby rosyjskiego garnizonu stacjonującego w Łodzi. Kolejną inicjatywą prawosławnej społeczności miasta była budowa ochronki dla dzieci wyznania prawosławnego. Jej budowę rozpoczęto wiosną 1896 r. Przy zakładzie zlokalizowano dużych rozmiarów kaplicę, mającą służyć także prawosławnym mieszkańcom miasta, których liczba znacznie wzrastała. Projekt zakładu i kaplicy wykonał prawdopodobnie F. Chełmiński. Poświęcenie cerkwi, której nadano wezwanie św. Olgi, i ochronki odbyło się 16 października 1898 r. Wzniesiono je przy nowo wówczas wytyczonej ulicy pomiędzy ulicami Dzielną (Narutowicza) i Cegielnianą (Jaracza), której nadano nazwę Olgińskiej (obecnie Piramowicza), w odległości zaledwie ok. 300 m od cerkwi św. Aleksandra Newskiego.

Obiekt otrzymał prostą formę architektoniczną: założony został jako jednonawowa świątynia na planie prostokąta z absydialnym prezbiterium od wschodu. Od frontu na osi usytuowano wysuniętą do przodu niewysoką wieżę. nakrytą małym cebulastym hełmem. Elewacje podzielone zostały lizenami na prostokątne płyciny zamknięte górą fryzami arkadowymi. Wnętrze doświetlone jest jedynie od strony południowej, w której umieszczono arkadowe zamknięte okna. Elewacja północna cerkwi przylega do budynku dawnej ochronki, z którym połączona była bezpośrednim przejściem. Obiekt usytuowano na wysokim podpiwniczeniu, stąd

wejście główne w przyziemiu wieży poprzedzone zostało wysokim podestem z bocznymi schodami.

Zewnętrzna forma cerkwi św. Olgi nie zdradza związków z tradycją rusko-bizantyjską, a jedynym akcentem architektonicznym świadczącym o przynależności budynku do obrządku wschodniego jest mały cebulasty hełm na wieży zwieńczony prawosławnym krzyżem.

Obrazu budownictwa cerkiewnego Łodzi dopełnia kaplica przedpogrzebowa na cmentarzu prawosławnym na Dołach wzniesiona ok. 1905 r. Projekt budowy kaplicy cmentarnej wraz z parkanem i stróżówką powstał już w 1900 r., a jego twórcą był F. Chełmiński. Kaplica pomyślana była jako obiekt bardzo prosty. Realizacja planów odwlekała się jednak, gdyż ich zatwierdzenie nastąpiło dopiero w marcu 1903 r. Wiązało się to zapewne z bardziej ambitnymi zamierzeniami łódzkiej parafii prawosławnej. W grudniu 1904 r. F. Chełmiński wykonał dodatkowy kosztorys na budowę kaplicy na sumę 22 180 rb. Powstał też wówczas z pewnością nowy projekt znacznie bardziej okazałego obiektu, który utożsamić można z kaplicą już istniejącą. Kaplica, która otrzymała wezwanie Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny, otrzymała charakterystyczną formę na planie centralnym, z kwadratem w przyziemiu, górą przechodzącym w ośmiobok i nakrytym dużą cebulastą kopułą. Elewacje wykonano z cegły klinkierowej. W fasadzie od strony zachodniej wejście ujęte zostało małym portalem wspartym na dwóch kolumienkach poprzedzonym wysokimi schodami.

Liczba prawosławnych w Łodzi, choć powoli rosła, do końca omawianego okresu pozostała niewielka - w 1913 r. miasto zamieszkiwało 3200 osób obrządku wschodniego.

Wzniesione w mieście cerkwie zaspokajały potrzeby religijne ludności prawosławnej, ale przede wszystkim były widomymi znakami rosyjskiego panowania.

Na zakończenie warto wspomnieć o odrestaurowanym ostatnio mauzoleum na Starym Cmentarzu, architektonicznie nawiązującym do budowli bizantyjskich i kaplicy cmentarnej w części prawosławnej nekropolii na Dołach.

MONIKA NOWAKOWSKA

Odzyskana secesja

Niewielki, parterowy domek przy ul. Kopernika 37, na pierwszy rzut oka z secesją nie ma wiele wspólnego. Ten kameralny budynek z użytkowym poddaszem i przylegającą doń od strony podwórza oficyną został wzniesiony na początku XX wieku. Nie znamy jego autora, gdyż po II wojnie światowej zaginęła dokumentacja. Obiekt otrzymał proste, klarowne formy, malowniczości dodaje mu nieregularna bryła, spadzisty dach i okrągłe okna na poddaszu. Jedynym zachowanym zewnętrznym elementem dekoracyjnym jest figura kobiety, usytuowana centralnie, w niszy, między oknami parteru na fasadzie od strony ulicy. Pierwszym właścicielem tej posesji (nr hipoteczny 819 B) był Herman Ernest Güntzel – taką informację podaje „Rocznik łódzki" z 1898 r. – rzeźbiarz i majster murarski trudniący się sztukatorstwem, który od 1877 r. prowadził w Łodzi zakład „Stück und Putzgeschaft". Güntzlowi przypisuje się autorstwo dekoracji rzeźbiarskiej domu Rudolfa Kellera na ul. Gdańskiej 49/53 i kamienicy na ul. Piotrkowskiej 236. Jego warsztat wykonał też prawdopodobnie secesyjny wystrój wnętrz w nowej siedzibie, czyli w domu przy ul. Kopernika 37 (wówczas Szosa Milscha 37). Wszystkie zachowane dekoracje sztukatorskie zostały w 1996 r. wpisane do rejestru zabytków ruchomych, a tym samym zakwalifikowane jako istotny wkład w secesyjną spuściznę miasta. Przyjrzyjmy się im zatem bliżej. Interesujące nas dekoracje znajdują się na parterze, w lokalu nr 1. Mieszkanie jest niewielkie: dwa pokoje i kuchnia. Najokazalej prezentuje się duży pokój – dawna sala jadalna. Na obrzeżach sufitu biegnie płynna, esowata linia, a wyodrębnione przez nią pola wypełnione są motywami kwiatowymi – wijącymi się, ukwieconymi gałęziami; w centrum namalowany został plafon z którego zwisa żyrandol, niestety współczesny. Kolorystyka imituje drewno, ale naprawdę podziały sklepienia są metalowe. W pomieszczeniu znajdują się też dwa nadproża drzwiowe: nad wejściem do kuchni i do małego pokoju. W subtelniejszej, pastelowej tonacji utrzymane są sztukaterie sufitowe mniejszego pokoju – dawnego saloniku. Podziały są tu cieńsze, linie delikatniejsze, a zarazem bardziej powtarzalne, organiczne. Większość powierzchni sufitowej zajmuje usytuowany w centrum plafon-kwiat, który „zatacza" coraz szersze kręgi. Również i tu żyrandol jest współczesny. Nie wiemy czy obecna kolorystyka sztukaterii zgadza się z pierwotną, gdyż były one rekonstruowane i odnawiane bez konsultacji z projektem oryginalnym. Podobnie jest z figurą na fasadzie – kiedyś była polichromowana,

(fot. Monika Nowakowska)

Widok fasady od strony ul. Kopernika

dłonie i stopy są dosztukowane, gdyż oryginalne fragmenty zaginęły, udało się uratować natomiast głowę, która też odpadła. Postać nie przystaje do secesyjnej stylistyki wnętrz, moim zdaniem wpisuje się raczej w kanon alegorycznych figur popularnych w okresie historyzmu. Wskazuje na to schematyczny układ szat, statyczna poza, bezosobowa twarz antycznego bóstwa oraz trzymany w dłoniach atrybut – kula (pierwotnie mógł to być inny rekwizyt, wskazujący na konkretną „wymowę" postaci). Rzeźba usytuowana została w półkolistej niszy, która niezbyt pasuje do gładkiej elewacji ścian.

(fot. archiwum p. Strus)

Eugeniusz Strus z rzeźbami po konserwacji

Opisane powyżej dekoracje to jedynie fragment bogatego wystroju domu. Kiedyś w dużym pokoju znajdował się kaflowy piec (secesyjny?), niestety rozebrany po wojnie przez administrację. Sztukaterie zdobiły też sufity na poddaszu (obecnie zamieszkanym), zostały jednak zniszczone w toku tzn. „użytkowania" lokalu. Brakuje także figury niedźwiadka w ogródku przed domem, który miał być zapewne opiekunem rodziny, symbolizować spokój i harmonię domowego ogniska (w podobnym kontekście użyto tego motywu w dekoracji fasady od strony ogrodu pałacu Wilhelma Schweikerta na ul. Piotrkowskiej 262).

Pozostaje nam jeszcze kwestia kolejnych mieszkańców. Pierwszy właściciel, Herman Güntzel, zmarł w 1927 r., zakład przejął jego syn – Karol Walter – również rzeźbiarz, absolwent Uniwersytetu w Berlinie, który prowadził interes prawdopodobnie do wybuchu II wojny światowej (zmarł w 1981 r. w Hamburgu). Po wojnie budynek przejęło miasto i zakwaterowano w nim repatriantów ze wschodu. Po nich urządzono w mieszkaniu stolarnię, a od około 1993 r. lokal nr 1 wynajął na pracownię artystyczną Eugeniusz Strus – rzeźbiarz, konserwator, który ukończył krakowską ASP, z Łodzią związany od 1978 r. Wraz z żoną, także plastyczką, pracował dla wytwórni filmowej Semafor, gdzie wykonywał postacie z plasteliny do filmów animowanych dla dzieci m.in. do „Bomblandii". To właśnie on przeprowadził generalny remont mieszkania, które znajdowało się w opłakanym stanie – sztukaterie były popękane i pomalowane na okropny „klejowy" kolor, figura na zewnątrz nie miała kilku elementów, podłoga była częściowo spalona, należało wymienić okna. Prace zajęły mu kilka lat a ich koszt szacuje się na 170 tyś. zł. Można jedynie wyrazić ubolewanie, iż przy rekonstruowaniu sztukaterii pan Strus nie mógł wzorować się na projektach lub zdjęciach oryginałów. Jednak dzięki jego inwencji zabytkowe wnętrza odzyskały dawną świetność i znów zapanował w nich twórczy klimat – jak na początku XX wieku, kiedy w warsztacie Hermana Güntzla odlewano figury kariatyd, atlantów, maski zdobiące po dziś dzień wiele łódzkich budynków. Eugeniusz Strus miał w planach uporządkować ogródek i przywrócić mu rzeźbę niedźwiadka. Niestety, nie zdążył, zmarł dwa lata temu na zawał w pracowni, której poświęcił ostatnie lata swojego życia...

Co będzie dalej z kameralnym domkiem na ul. Kopernika? Czy pięknie odrestaurowane sklepienia znowu popadną w ruinę? Miejmy nadzieję, że secesyjne wnętrza otrzymają godnego ich następcę.

KAJETAN ZAKRZEWSKI

Łódzkie lotnictwo w Rudzie Pabianickiej i Lublinku

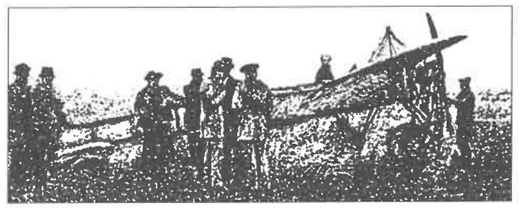

(fot. archiwum)

Scipio del Campo w samolocie

W bieżącym roku świat obchodził 100-lecie lotnictwa silnikowego, bowiem w 1903 r. samolot "Flyer" braci Wright po raz pierwszy w historii, przy pomocy śmigieł napędzanych silnikiem spalinowym, szczęśliwie oderwał się od ziemi. Sterowany przez konstruktorów wykonał serię udanych lotów na wydmowym terenie w Kill Devil Hilis w Kitty Hawk nad wybrzeżem Karoliny w Stanach Zjednoczonych.

Pierwszym samolotem przelatującym nad naszym miastem, od lotu którego datuje się historia lotnictwa silnikowego Łodzi był „Bleriot XI", sterowany przez nestora pilotów polskich - Scipio del Campo. Bardzo obrazowo fakt ten został opisany w *„ZARANIU LOTNICTWA POLSKIEGO"*. Oto on:

„W drugiej połowie kwietnia 1912 r. Scipio zrobił pokazówkę w Łodzi, startując z toru wyścigów konnych w Rudzie Pabianic kiej. Gdy znalazł się nad Łodzią, kilkakrotnie przeleciał dość nisko nad ul. Piotrkowską (oczywiście władze nie omieszkały później zaznaczyć, że zbyt nisko i jeśli się to powtórzy...), gdzie gapiły się na

(fot. archiwum)

Scipio del Campo

samolot dziesiątki tysięcy osób (Łódź liczyła wtedy ok. 500 tysięcy mieszkańców).

Na Piotrkowskiej i bocznicach stał tłum, głowa przy głowie. Ruch kołowy zamarł całkowicie - dorożki, wozy i tramwaje stanęły. Kto żyw, wybiegł na ulicę lub balkony. Widok był zupełnie niecodzienny. Po kilkunastominutowym powitaniu Łodzi, Scipio wzniósł się na wysokość ok. 700 metrów, zatoczył wielki krąg i poszybował nad szosę pabianicką, zgrabnie lądując na torze wyścigowym w Rudzie. Pokazy Scipio zrobiły na łodzianach duże wrażenie".

Po popisach w Rudzie Pabianickiej, próbował Scipio del Campo wystartować również z toru kolarskiego w parku Helenów.

„Szalony ten pomysł, o mało nie skończył się katastrofą. Źle wypuszczony przez przytrzymujących go ludzi, aparat zboczył z linii prostej i chociaż poderwał się do góry, zaczepił jednak ogonem o wierzchołki drzew i usiadł na nich uszkodzony. Pilot zaś, zsunąwszy się po gałęziach na ziemię, spokojnie, nie przejmując się wypadkiem, poszedł w gronie przyjaciół na podwieczorek. Zapewne gorzej by było, gdyby samolot upadł na znajdującą się zaledwie o kilka metrów dalej klatkę z niedźwiedziami".

I później jeszcze Scipio del Campo wraz z kolegami pilotami: Sławorusowem i Supniewskim, korzystał z hipodromu w Rudzie Pabianickiej. Zaszczycił ten obiekt również, słynny wówczas rosyjski akrobata powietrzny Wasiliew, demonstrując na MORANIE-ie swój kunszt. Jak intensywnie obiekt ten był wykorzystywany lotniczo, niech świadczy fakt, że w samym roku 1914, do dnia 1 sierpnia, kiedy to wybuchła I-sza wojna światowa, jeszcze odbyły się pokazy francuskiego pilota Poireta, latającego na FARMANIE-ie i niemca Millera na „ptasim" ETRICH-TAUBE.

Po wojnie, aż do chwili oddania do użytku publicznego lotniska w Lublinku, nadal hipodrom służył przylatującym do Łodzi lotnikom. Wśród nich najbardziej zachował się w pamięci łodzian, znany w całym kraju „myśliwiec", sierżant Bolesław Szurlej, demonstrując swoje słynne wiązanki akrobacji na pięknym dwupłatowym - „SPAD"-zie.

Z postępującym na świecie i w Polsce rozwojem lotnictwa zaistniała konieczność budowy lotnisk z prawdziwego zdarzenia. W międzywojennej Polsce inwestorem tych obiektów była społeczno - masowa organizacja „Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej" (L.O.P.P.). Z jej to inicjatywy, za kwotę 270 tyś. zł. (złożoną ze składek członkowskich okręgu Łódzkiego) wybudowano i oddano do użytku w 1925 r. lotnisko we wsi Lublinek, położonej 5 km od Łodzi, między Retkinią, a wsiami Rokiciem i Chocianowicami, od wschodu przylegającymi do ówczesnego miasta Ruda Pabianicka. Główną drogą dojazdową do lotniska była ul. Garapicha (obecnie Dubois), biorąca swój początek na przystanku tramwajowym przy szosie biegnącej z Łodzi do Pabianic.

Lotnisko od chwili swojego powstania było wielofunkcyjne. Pierwszym użytkownikiem trawiastej płyty lotniska i jednego drewnianego hangaru, zostało Towarzystwo „AERO S.A.", uruchamiające lotnicze połączenie komunikacyjne Warszawa - Łódź - Poznań. W 1926 r. Polska Linia Lotnicza "AEROLOT" wzbogaciła Łódź o połączenie zagraniczne na trasie Łódź - Kraków - Wiedeń. Niestety, już 1 stycznia 1928 r. linia ta, jak

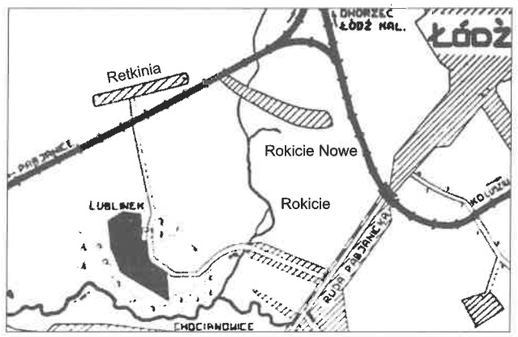

Usytuowanie Lotniska Lublinek w 1925 r.

i poprzednia, została zlikwidowana i do 1945 r. nasze miasto nie miało żadnych lotniczych połączeń komunikacyjnych.

Z powodzeniem natomiast Lotnisko Lublinek funkcjonowało jako miejsce szkolenia lotniczego, W 1929 r. zawiązał się „Łódzki Klub Lotniczy", przekształcony później w „Aeroklub Łódzki". W 1930 r. z inicjatywy kpt. Stanisława Skarżyńskiego zorganizowano pierwsze w kraju Centrum Przysposobienia Wojskowego Lotniczego. Jego komendantem został por. pil. Franciszek Żwirko. Wielu wybitnych pilotów polskich pierwsze swe skrzydła „przypinało" sobie na lotnisku bardziej kojarzonym z Rudą Pabianicką niż Łodzią.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

Saga rodu Kiorhassanów

W jednej ze stylowych willi w Rudzie Pabianickiej mieszkają potomkowie jedynych łódzkich fabrykantów o tureckich korzeniach. Oprócz fabryki mieli sklep firmowy przy ul. Piotrkowskiej. W willi mieszka do dziś dwóch braci Kiorhassanów, ostatnich przedstawicieli tej rodziny w Polsce.

Zaczęło się od związku między Kasimem Kiorhassanem a Marią Neldner. Kasim jako młody chłopak przybył z Turcji do Kalisza, gdzie otworzył cukiernię. Ona była córką rodziny fabrykanckiej z Pabianic. Działo się to w latach 80 XIX stulecia. Kasim zaczął myśleć o ożenku, jednak rodzice Marii nie chcieli o tym słyszeć. Porwał więc Marię, wywiózł do Turcji i tam się z nią ożenił.

(fot. archiwum rodzinne Kiorhassanów)

Kasim Kiorhassan (w fezie), jego żona Maria z Neldnerów, jej rodzice oraz dzieci - Hamdi i Mahmud - Tadeusz

Z tego związku urodziło się czterech synów: Junus, Mustafa, Hamdi i Mabmud - Tadeusz. Przełomem w życiu rodziny okazała się nagła śmierć Kasima w 1909 r. Wtedy Marii pomógł ojciec, który rodzinę sprowadził do Łodzi. Każdy z jej czterech synów otrzymał solidne wykształcenie, dzięki czemu zaczęli dobrze zarabiać.

Najstarszy Junus, jako absolwent szkoły kadetów, w I wojnie światowej bił się z Rosjanami. W niewoli (w Tule) poznał Rosjankę, z którą się ożenił. Mustafa do końca życia pozostał kawalerem. Był przystojny, a dziewczyny za nim szalały. Wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Hamdi ożenił się z Gretą Gumelt, której rodzice mieli folwark na osiedlu Żdżary w Ksawerowie między Łodzią a Pabianicami. Najmłodszy był Mahmud-Tadeusz, który urodził się w l905r.

- To nasz ojciec - mówią Konrad i Tadeusz - który w wieku 23 lat jako jedyny z braci przyjął katolicyzm i polskie obywatelstwo. Był lubiany i szanowany. Ma aż 34 chrześniaków. Miał gest. Jak się żenił majster w jego fabryce, to w podarunku ślubnym urządził mu sypialnię. Wspomagał też parafię Świętego Józefa w Łodzi oraz był szefem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Rudzie Pabianickiej. Kiorhassanowie zamieszkiwali tam w willi wybudowanej w 1928 r. W tym okresie Ruda Pabianicka była modna jako miejsce rekreacji i wypoczynku. Magnesem był konny tor wyścigowy oraz Stawy Stefańskiego i okoliczne lasy.

W latach 30. bracia Kiorhassanowie kupili zakład przemysłowy w Łodzi przy ul. Dowborczyków i uruchomili Fabrykę Tkanin Liturgicznych i Deseniowych „Podhalanka". Jej specjalnością były efektowne chusty tureckie oraz ornaty i chorągwie kościelne. Wyroby trafiały do sklepu firmowego przy ul. Piotrkowskiej oraz na rynki krajowe i zagraniczne.

- Gdy wybuchła wojna, ojciec - wspominają synowie - znalazł się na liście osób przeznaczonych do aresztowania przez gestapo. Ostrzegli go znajomi Niemcy, którzy pomogli mu schronić się w klasztorze pod Warszawą. Ojciec przedostał się do Francji i zgłosił się na ochotnika do I Dywizji Pancernej generała Stanisława Maczka. W 1947 r. wrócił do Łodzi i ożenił się z Marią Furmankiewicz. Niestety, nie ujrzał już brata Mustafy, który zmarł w 1946 r. Pozostali bracia, nie widząc dla siebie perspektyw, wyemigrowali z rodzinami do Argentyny.

Po wojnie fabryka Kiorhassanów wraz z oryginalną kolekcją drukarskich deseni tureckich została przejęta przez państwo. Wzorniczy dorobek właścicieli fabryki przez wiele lat wykorzystywały Łódzkie Zakłady im. A. Struga. Podobny los spotkał sklep. W rękach rodziny została jedynie willa przy ul. Rudzkiej, zamieszkana przez Tadeusza i Marię Kiorhassanów, którym w 1948 r. urodził się Tadeusz junior, a w dwa lata później Konrad.

Tadeusz senior, który z wykształcenia był chemikiem kolorystą postanowił straciwszy fabrykę zostać... rolnikiem. Kupił trochę ziemi w Rudzie Pabianickiej i zaczął sadzić kartofle, hodować świnie itp. Zmarł w 1955 r., zostawiając żonę i dwóch synów bez środków do życia.

Pani Maria była właścicielką willi tylko na papierze. Rezydencja została objęta obowiązkowym kwaterunkiem i wprowadzono do niej kilka rodzin. Kiorhassanom zostawiono tylko jeden pokój. Lokatorzy się zmieniali: jedni odchodzili, drudzy przychodzili. Poprawa nastąpiła dopiero na początku lat 90 kiedy Kiorhassanowie wystąpili do skarbu państwa o zwrot fabryki przy Dowborczyków. Państwo sprzedało ją jednak nowemu inwestorowi. Znalazły się jednak pieniądze na remont willi, który trwa do dziś. Biorą w nim udział Tadeusz oraz Konrad z żoną Grażyną i 20-letnim synem Kasimem, który imię ma po dziadku. Kasim studiuje stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Łódzkim.

Na cmentarzu w Rudzie Pabianickiej uwagę zwraca mogiła na której jest półksiężyc. Spoczywają w niej przedstawiciele Kiorhassanów. Ich potomków można więc spotkać tam także i w dniu Wszystkich Świętych ...

WACŁAW PAWLAK

Do „Wenecji" w dawnej Łodzi

Przebywanie w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku w porze letniej było niezmierną udręką. Spiekota, kurz, wyziewy z fabryk i fetor rynsztoków wypełniały miasto. Szczególnie odczuwano to w południowe, bardziej uprzemysłowionej części Łodzi. Ludzie narzekali na brak w tej okolicy parku publicznego. Wprawdzie znajdowało się tu kilka sporych ogrodów fabrykanckich, ale były one dostępne tylko dla właścicieli i ich gości.

(fot. ze zbiorów autora)

Występy „niedzielnych artystów"

Zapotrzebowanie łodzian na dostępne miejsce wypoczynku pod kopułą zieleni spełnił właściciel prywatnego ogrodu zwanego Parkiem Wenecja. Park ten założony został u schyłku, XIX wieku u zbiegu, dzisiejszych ulic Pabianickiej i Cieszyńskiej przez młynarza z Rokicia, Marcina Reicha. Nazwę swą, otrzymał w. związku, ze znajdującymi się na tym terenie stawami. Miały one połączenie z młynem wodnym na rzece Jasień, skąd woda obracająca koła młyńskie specjalnym. kanałem spływała do stawów. Park okolony był drewnianym parkanem, w którym od strony ul. Pabianickiej znajdowała się główna brama. Przylegała do niej budka dla pobierającego opłaty za wejście.

Otwarcie „Wenecji" dla publiczności nastąpiło w lipcu 1912 roku. Z miejsca park zdobył sobie wielu, stałych bywalców, zwłaszcza ze sfer robotniczych. W okresie międzywojennym wejście do parku w dni powszednie kosztowało 20 groszy, w niedziele i święta - w czasie odbywających się tu różnych imprez - 50 groszy. Latem codziennie koncertowały w nim orkiestry.

W parkowych imprezach znaczącą rolę odgrywały stawy. Amatorzy wioślarstwa mieli do dyspozycji kilka łodzi. Ze stawami wiązała się jedna z większych, atrakcji niedzielnej zabawy: „śmiertelny" skok akrobaty przez. ogień do wody. Nad stawem stał wysoki słup za kończony galeryjką, z której o określonej porze akrobata w kąpielówkach przy dźwiękach, fanfar skakał do wody, w sam środek płonącego słomianego kręgu. Udane skoki widzowie nagradzali gromkimi oklaskami.

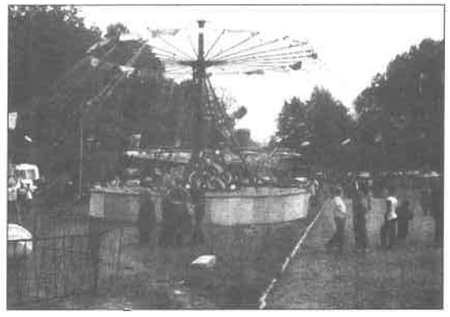

(fot. ze zbiorów autora)

Karuzela - atrakcja lata

Na estradzie, przylegającej do ul. Cieszyńskiej, występowali magicy, żonglerzy, siłacze itp. Odbywały się tu również przedstawienia amatorskich zespołów teatralnych i popisy chórów. Bywały też i inne atrakcje: „poczta francuska", konkursy piękności pań, loteria fantowa. Wprawdzie wygranie w loterii żywego barana sprawiało szczęśliwcowi sporo kłopotu, ale zawsze znalazł się ktoś chętny do kupna na miejscu cennej nagrody.

Na drewnianym podeście odbywały się tańce. Orkiestra grała upojne walce, smętne kujawiaki, skoczne polki i oberki. Tańczono żywiołowo, „z biglem". W przerwach zmęczeni tancerze podążali do bufetów pod płóciennymi daszkami. Polecały one urozmaicony zestaw dań i napojów: flaczki wołowe i grochówkę, parówki z chrzanem, do tego piwo i lemoniadę. Na każdym kroku, spotkało się sprzedawców lodów i kwasu chlebowego.

O zmierzchu zapalano rozwieszone wśród drzew, kolorowe lampiony. Strzelały w niebo barwne ognie bengalskie. W blasku mieniła się też tafla wody. Ogród nabierał bajkowego wyglądu.

Właściciel parku dbał o reklamę swego interesu. Przed każdą imprezą pojawiały się w mieście na słupach ogłoszeniowych kolorowe afisze informujące o szczegółach. Wzmianki o zabawach w „Wenecji" ukazywały się też w łódzkiej prasie.

W 1937 roku Park Wenecja stał się własnością miasta. Po rozebraniu ogrodzenia i przebudowie oddano go do użytku publicznego. Wtedy też nadano mu za patrona Juliusza Słowackiego. Po ostatniej wojnie teren parku został okrojony w związku z przebiciem do ul. Pabianickiej Alei Politechniki. Zasypano też częściowo stawy i kanał doprowadzający wodę. Na części południowej Parku - powstał węzeł komunikacyjny - dziś Rondo Lotników Lwowskich. Zachowało się na nim kilka kasztanowców pamiętających dawną „Wenecję".

ANDRZEJ KEMPA

Z przeszłości Karolewa

Kiedy w pamiętną noc 29 listopada 1830 r. podchorążowie wbiegli do Belwederu, by rozprawić się z namiestnikiem Królestwa Polskiego wielkim księciem Konstantym, okazało się, że satrapa zbiegł. Pomógł mu w tym wiceprezydent Warszawy Mateusz Lubowidzki,

(fot. Izabela Nowakowska)

Budynek szkoły niemieckiej na Karolewie

powiadomiony przez szpiegów o mającym się dokonać zamachu. Miał stanąć przed trybunałem rewolucyjnym za dręczenie ludu warszawskiego. Uniknął szubienicy dzięki bratu Józefowi i pomocy Henryka Łubieńskiego, którzy umożliwili mu przeniesienie ze Szpitala Ujazdowskiego do mieszkania prywatnego „dla staranniejszego pielęgnowania zdrowia". Stąd już bez trudu Józef Bortani, krewny Łubieńskich, wywiózł Lubowidzkiego na Śląsk, gdzie przebywał do upadku powstania.

W nagrodę za ocalenie życia wielkiego księcia jego brat car Mikołaj I, rozporządzeniem Komisji Rządowej Przychodu i Skarbu Królestwa Polskiego z dnia 12 maja 1841 r. nadał b. wiceprezydentowi Warszawy, tajnemu radcy, senatorowi Mateuszowi Lubowidzkiemu na własność dziedziczną klucze ziemskie Widzów i Brus z przyległościami, należące do ekonomii pabianickiej. Dobra te składały się z dziesięciu wsi (Bychlew, Jutrzkowice, Piątkowiska, Rypułtowice, Łaszkowice, Chocianowice, Wola Zaradzyńska, Brus, Retkinia i Rokicie), czterech kolonii (Dąbrowa, Chechło, Pawlikowice i Rydzyny), siedmiu młynów i wójtostwa w Rokiciu k. Łodzi. Lubowidzki przejął majątek oficjalnie 1 czerwca 1841 r. w obecności dotychczasowych dzierżawców, tylko Mateusz Dobiecki, naddzierżawca ekonomii Pabianice, demonstracyjnie odmówił złożenia podpisu na protokole sporządzonym przez asesora gubernialnego. Ponieważ nowy właściciel dóbr wolał mieszkać w Drzewicy w Opoczyńskiem majątku swego zięcia Artura Reiskiego, powierzył 22 września 1849 r. zarząd dóbr synowi Karolowi, upoważniając go zarazem do zawierania kontraktów kupna i sprzedaży gruntów lub wypuszczania ich w dzierżawę według własnego uznania.

Z ojcowskich dóbr wydzielił Karol Lubowidzki część lasu o powierzchni 269 mórg nowopolskich (ponad 55,6 ha) i założył kolonię nazwaną od swego imienia Karolewem, ale już 14 kwietnia 1852 r. podpisał sporządzony przez rejenta Romana Jarońskiego w Zgierzu akt notarialny o parcelacji i sprzedaży 15 kolonistom niemieckim za 1275 rubli, z zastrzeżeniem, że 13 mórg miało być przeznaczonych na cele komunalne: siedzibę gminy, cmentarz, drogi, szkołę oraz kuźnię.

Koloniści spłacali czynsz dopiero po czterech latach, gdy już wykarczowali las i postawili zabudowania. Szkoła o której wspomniano wcześniej, na rzecz której zapisano sześć mórg ziemi, borykała się z wysokimi kosztami utrzymania, wobec czego nauczyciel Antoni Sadowski zaproponował gminie, by ta powierzyła ją miejscowym Niemcom, gwarantującym jej lepszy byt...

Karol Lubowidzki, żonaty z Jadwigą Cichowską, córką Adolfa (1794-1854), w czasie powstania listopadowego prezesa komisji budowli publicznych i wydawcy „Kuriera Polskiego", utrzymywał bliskie kontakty z okolicznymi ziemianami: Stokowskim - właścicielem Stoków i Augustem Zawiszą Czarnym (1814-1899), dziedzicem Łagiewnik, Bałut i miasteczka Sobota. Wszyscy byli rzecznikami postępu i rozwoju rodzimego przemysłu, konspirowali trochę gdy zbliżał się czas powstania styczniowego. Stokowski zmarł w 1861 r., Zawisza, zagrożony aresztowaniem zbiegł do Krakowa, Lubowidzkiego skazano w 1864 r. na katorgę i zesłano na Sybir.

Około 1882 r. osada liczyła już 220 mieszkańców, zamieszkałych w 26 domach. Część z nich trudniła się

(fot. Izabela Nowakowska)

Dawna stacja kolejowa Łódź - Karolew

rolnictwem, pozostali zajmowali się rzemiosłem lub znaj-dowali pracę w fabrykach pobliskiej Łodzi.

Pod koniec XIX w. Karolew zaczął rozwijać się szybko, nabierając cech dzielnicy podmiejskiej, zwłaszcza gdy w 1896 r. Karol Kröning i Karol Eisert założyli tu przędzalnię i tkalnię bawełny, zatrudniającą po dziesięciu latach 450 robotników. Na początku drugiego dziesięciolecia XX wieku ówczesny publicysta „Rozwoju" (1913, nr 30) pisał: „Ulice dotąd nie mają żadnych nazw, w całym Karolewie nie ma ani jednej latarni, policja ukazuje się tylko w wypadkach nadzwyczajnych, listy i depesze nie dochodzą, nie ma ani jednej szkoły z wyjątkiem od dawna istniejącej szkoły niemieckiej (...), powrót wieczorem z miasta zarówno przez las jako też szosą naokoło lasu jest niebezpieczny z powodu napadu bandytów, a w samym Karolewie podczas ciemnych wieczorów chodzić trzeba z latarkami." Gdy zaś ostatni prezydent gubernialno-piotrkowskiej Łodzi Władysław Pieńkowski (1846-1919) podjął decyzję przekazania niebagatelnej kwoty 32 tysięcy rubli na potrzeby tworzonej w Cesarstwie Rosyjskim floty powietrznej, złośliwie powiadano, że gdyby ta wiadomość dotarła do łodzian odpowiednio wcześnie, to oni zaprosili by go na polowanie do lasu na Lublinku, gdzie zwykł polować". A wtedy, o ile by p. prezydent nie utonął wraz z pojazdem w jednej z licznych kałuż na Karolewie, byłby się może domyślił i choć cząstkę z rzekomo zbywających tysięcy obrócił, w myśl przysłowia „bliższa ciału koszula", na konieczne choć jakie takie urządzenie tego przedmieścia."

Karolew został przyłączony do Łodzi w 1906 r., co było uzasadnione wcześniejszym o lat cztery oddaniem do użytku linii kolejowej Warszawa - Kalisz z dworcem Łódź Kaliska i stacyjką Karolew, której zapomniany budynek zachował się do dziś w całkiem dobrym stanie.

RYSZARD BONISŁAWSKI

Łódzkie „osiedle biskupie"

Dynamiczny rozwój XIX wiecznej, przemysłowej Łodzi spowodował gwałtowny wzrost liczby jej mieszkańców, z 767 osób w 1820 r. do 300 tys. w 1895 r. Nowe fabryki przyciągały ludzi ze wsi i miasteczek całego Królestwa Polskiego, dla większości z nich przemysłowe miasto było „ziemią obiecaną" - obiecującą szybkie wzbogacenie i zmianę statusu społecznego. Niestety Łódź nie była przystosowana do przyjęcia tysięcznych mas napływającej ludności. Żywiołowa „urbanistyka" tamtych lat stworzyła poza tradycyjnym centrum ogromne dzielnice pokryte pajęczyną wąskich uliczek i setkami biednych domów pozbawionych kanalizacji, wodociągów, gazu itp. udogodnień.

(fot. Ryszard Bonisławski)

„Domki biskupie" na Karolewie

W 1913 r. było w Łodzi 6390 domów z 51 tys. mieszkań, na jedno mieszkanie przypadało 10 osób, a przecież ponad 60% to były jednoizbowe. Gdy dziś czytamy sprawozdania łódzkich lekarzy z tamtych lat, to dowiadujemy się z nich, że znajdowali mieszkania, w których gnieździło się nawet 15-17 osób. A im bardziej były przeludnione, tym więcej w nich było chorób i wyższa śmiertelność ich mieszkańców. Niedostatek ten zrodził w naszym mieście tzw. kwestię mieszkaniową, przejawiającą się w braku tanich kwater i nieporównywalnej z innymi miastami drożyznę mieszkań.

W niepodległej Polsce sytuacja wcale się nie polepszyła, w wyniku działań wojennych wiele domów uległo zniszczeniu, a powszechna bieda uniemożliwiała należytą konserwację budynków. Jednym ze sposobów radzenia sobie z tym problemem było rozwijanie idei spółdzielczości mieszkaniowej (a także spożywczej i wytwórczej). Problem był nie nowy, bo już w marcu 1907 r. powstało w Łodzi Stowarzyszenie Lokatorów, którego celem było budowanie tanich mieszkań, prace Stowarzyszenia nie wyszły jednak poza sferę projektów. W lipcu tego samego roku Czesi zamieszkujący Łódź utworzyli Towarzystwo Budowy Tanich Mieszkań „Betania" , a jesienią podobna spółdzielnia mieszkaniowa powstała w środowisku działaczy PPS. Do 1914 r. założono jeszcze kilka stowarzyszeń, ale żadne z nich nie zrealizowało statutowych celów.

Rada Miejska I kadencji sięgnęła do doświadczeń dawnych spółdzielni mieszkaniowych i opracowała wstępny program walki z głodem mieszkaniowym w Łodzi. Obejmował on wszechstronną współpracę i niesienie pomocy spółdzielniom, wspieranie różnych inicjatyw budowlanych w zakresie tanich domów, budowanie osiedli miejskich, wznoszenie domów dla wyeksmitowanych, udzielanie pożyczek na remonty i ochronę lokatorów przed wyzyskiem.

Efektem tych działań były nowe osiedla wznoszone na obrzeżach ówczesnego miasta. Jedno z nich powstało na terenie Karolewa, w sąsiedztwie fabryki Plihala, dworca Kolei Kaliskiej i parku na Zdrowiu, starsi łodzianie mówią o nim „osiedle biskupie". Żeby je poznać należy dotrzeć do ul. Wileńskiej i stanąć tyłem do szpitalnej bramy, na wprost dwu uliczek : Wyspiańskiego i Chodkiewicza. Krótki spacer pozwoli ocenić specyficzną urodę tego miejsca i zrozumieć jego atmosferę, tak bardzo odległą od doświadczeń mieszkańców śródmieścia.

Niewielkie, piętrowe domki okolone ogródkami, kamienista nawierzchnia ulic, spory zieleniec i cisza przerywana szczekaniem psów – to niemal codzienność starego osiedla.

Jego historia sięga 1928 r. i łączy się bezpośrednio z inicjatywą łódzkiego biskupa Wincentego Tymienieckiego, który zawsze z wielką uwagą i troską pochylał się nad losem robotników. Dostrzegając tragiczne położenie wielu robotniczych rodzin postanowił ulżyć ich doli i utworzyć Towarzystwo Budowy Domów Robotniczych złożone z łódzkich przemysłowców. Każdy z nich powinien opodatkować się dobrowolnie (w wysokości 1 zł od zatrudnionego robotnika), a zebrane składki powiększone o kredyty państwowe stanowiłyby fundusz budowy domów. Idealistyczna koncepcja biskupa Tymienieckiego zakładała wzniesienie, w kilku etapach osiedla złożonego z 830 domów. Każdy dom składał się z dwóch mieszkań czteroizbowych, które mogły także stanowić dwa mieszkania samodzielne dwuizbowe.

Zakładano, że koszt budowy domu nie przekroczy 17 tys. zł, a mieszkańcy domów będą spłacać miesięczne raty w wysokości 30 zł oraz wniosą sumę 3000 zł przed wprowadzeniem się do mieszkań. Te wysokie kwoty mieli za robotników wpłacić fabrykanci, potrącając je później z wynagrodzeń. Niestety pomysł biskupa nie przypadł do gustu przemysłowcom i na zamieszkanie w osiedlowych domach mogli liczyć głównie urzędnicy elektrowni, która wniosła do spółdzielni znaczny kapitał.

Towarzystwo otrzymało charakter spółki akcyjnej, a w jej zarządzie znaleźli się znani przemysłowcy K. Scheibler, A. Osser, G. Geyer, M. Barciński, E. Ullman oraz ks. biskup W. Tymieniecki.

Obniżając koszty budowy sięgnięto do eksperymentalnych materiałów budowlanych, zamiast tradycyjnych cegieł do formowania ścian użyto szlakobetonu (szlaka pochodziła z fabrycznych kotłowni), ale eksperymenty nie dały spodziewanych efektów, ściany pękały, a kilka budynków groziło zawaleniem, domy dla wzmocnienia obmurowano cegłami, co znacznie podniosło koszty. Ponieważ lata budowy osiedla zbiegły się z wielkim kryzysem gospodarczym i upadłością wielu łódzkich fabryk, a starania o kredyty nie przyniosły spodziewanych rezultatów postanowiono zakończyć budowę osiedla na pierwszym etapie, z planowanych 130-140 domów wzniesiono zaledwie 98, miały one 196 mieszkań. Dla wygody mieszkańców wszystkie budynki miał bieżącą wodę ze studni głębinowej, zaplanowano również budowę osiedlowej pralni i świetlicy (dziś w tym miejscu stoją garaże), a tam gdzie znajdowała się wieża ciśnień, powstał zielony skwer, ulubione miejsce spotkań dawnych mieszkańców osiedla.

W lipcu 1935 r. Towarzystwo Budowy Domów Robotniczych Sp. Akc. na Karolewie przy ul. Wileńskiej 26/28 uległo likwidacji.

Obecnie już niewielu łodzian pamięta o szlachetnej idei łódzkiego biskupa i niespełnionych nadziejach na poprawę robotniczej doli, warto jednak wybrać się na spacer śladem Jego inicjatywy i dostrzec oczyma wyobraźni osiedle złożone z 830 domów, pełne zieleni i sielskiego nastroju.

Wspomnienia Łodzian

TADEUSZ GICGIER

Na Karolewie

Trafił niedawno do moich rąk plan miasta Łodzi z okresu międzywojennego. Szachownica ulic w centrum, czerwona, owalna linia kolei opasująca miasto, czarna przerywana oznaczająca jego granice.

Jestem łodzianinem, większość lat powojennych spędziłem w Łodzi, ale dopiero teraz patrząc na ten plan uświadomiłem sobie, jak rozrosło się nasze miasto. Zagarnęło wiele wsi okolicznych jak Radogoszcz i Stoki, Arturówek, Żabieniec, Dąbrowę i Chojny, Teofilów i wieś Retkinię położoną za Karolewem.

Ale plan miasta to tylko topografia, chociaż... Dla mnie takim szczególnym miejscem topograficznym jest budynek stojący na rogu ulic Gdańskiej i Kopernika. Dawniej - Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Ludwika Waryńskiego, obecnie - imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zacząłem ją zwiedzać zaraz po rozpoczęciu pracy w Radiu, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Moje kontakty z tą placówką zacieśniły się za czasów, gdy jej dyrektorem został historyk archiwista, Roman Kaczmarek, a przeszły w rodzaj zażyłości i przyjaźni, kiedy Książnicą zaczęła kierować kustosz Elżbieta Pawlicka. Zachodziłem tu zawsze w poszukiwaniu materiałów historycznych do audycji radiowych o Łodzi i łódzkim regionie (cykle audycji „Studio nad Łódką" , „Łódź w gawędzie, wierszu, piosence", „Podróże bliższe i dalsze", „Szkice do portretów"), a także kiedy pisałem książki reportażowe „Zaczęło się od legendy" (1968) i „Pasjonaci" (1987).

Wiele zawdzięczam pracownicom i pracownikom tej Książnicy, ich życzliwości i pomocy, którą okazali mi także w trakcie nagrań o dzielnicach Łodzi. A oto ich fragmenty:

- Niektórzy nasi pensjonariusze wrócili po wielu latach do miejsca, które pamiętają z czasów swego dzieciństwa i młodości - mówiła mi w swoim czasie pani Teresa Strejczek, dyrektorka Domu Rencisty „Włókniarz" przy ul. Krzemienieckiej. - Tuż za mostem kolejowym, za Dworcem Kaliskim stał wtedy przy aptece wysoki drewniany krzyż. I on wyznaczał rogatkę Łodzi. Dalej zaczynał się las i łodzianie przyjeżdżali tu na majówki.

(fot. Izabela Nowakowska)

Poleski Ośrodek Sztuki - dawna willa Plihala

Nasz Dom jest częścią Parku Kultury na Zdrowiu i został właśnie zbudowany w sosnowym lesie. Postawiono tu sześć budynków - pięć mieszkalnych i jeden tzw. socjalny. Mieszka w nich 120 osób, są to ludzie samotni, starzy, byli pracownicy łódzkich zakładów włókienniczych. Najbardziej wziętą rozrywką, co ciekawe, są u nas koncerty, które z reguły kończą się zabawą taneczną.

- Ja przyjechałam tu z Sulejowa - zwierzała mi się jedna z mieszkanek Domu Rencisty. - Był tu wtedy las i były pola, ugory, śmietniska, sadzawki. Prawdziwy raj dla dzieciaków. Tylko gdzie niegdzie stał domek drewniany. To uczniaki z miasta wyrywali się tu na wagary, szli piaszczystą dróżką miedzy sosnami i tam już czuli się bezpieczni. A w gliniance można się było wykąpać.

Słyszałam, że w roku 1890 przybył do Łodzi pewien niemłody już człowiek, który zbudował i urządził tu fabrykę. Nazywał się KAROL LEW. Wkrótce potem zmarł, a na jego miejsce przybył Plihal, o którym mówiono, że jest czeskim Niemcem. Był bogatszy, więc rozebrał starą i zbudował nową fabrykę. Ale ludzie zapamiętali tego pierwszego osadnika, Karola Lwa i nazwali swoją dzielnicę KAROLEWEM.

Powróćmy jeszcze do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki. Jej wicedyrektor, Andrzej Kempa, znany łódzki bibliofil i publicysta, dla mnie - autor po *„łódzkiej kądzieli"*, doszukał się z jemu tylko wiadomych źródeł innej wersji powstania nazwy opisywanej dzielnicy. W artykule *„Dlaczego Karolew?"*, opublikowanym w nr 167 *„Głosu Porannego"* z 1992 r., wspomina o wiceprezydencie Warszawy z okresu powstania listopadowego, Mateuszu Lubowidzkim, który dopomógł Wielkiemu Księciu Konstantemu w ucieczce przed nacierającymi na Belweder podchorążymi. Car Mikołaj I w nagrodę za ocalenie życia brata nadał Lubowidzkiemu na własność dziedziczną szereg majątków ziemskich w okolicach Łodzi. Znany reportażysta Stefan Kozicki, który w latach sześćdziesiątych XX w. brał udział w konkursie „Odgłosów" na opisanie Łodzi, przedstawia z kolei inną wersję powstania fabryki Plihala. Oto fragment jego reportażu o Karolewie: Plihal kupił teren pod fabrykę od mojego wuja, Ballego - mówi p. Gundelach, mężczyzna w wymiętym roboczym ubraniu, uśmiechający się przepraszająco. Początkowo nie chciał w ogóle mówić z „prasą", zgodził się na rozmowę dopiero wówczas, kiedy zapewniłem go, że nie gonię za sensacją i nie interesują mnie jego miliony. Bo ten skromnie ubrany mężczyzna jest karolewskim

(fot. Izabela Nowakowska)

Dawna Fabryka Plihala

(fot. Izabela Nowakowska)

Dawna Karolewska Manufaktura Karola Krőninga

milionerem. Za tereny, na których stoi dziś Osiedle Młodych, otrzymał od państwa sumę półtora miliona złotych.

Przyjemne to uczucie w upalny dzień siedzieć z milionerem na leżakach, w chłodzie cienia rozłożystych lip; pić kawę, świetne wino, zajadać ciasteczka. Bezpretensjonalna willa, w środku ogrodu położona, tchnie rodzinnym spokojem, choć ciasnym półkolem otaczają ją bloki nowego osiedla. Wiadomo już, że ta willa nie będzie wyburzona. Plamy słońca na zielonej trawie. Coś z nastroju szlacheckiego dworku. Gdyby nie piskliwy głos z typowo łódzkiej, obudowanej ze wszystkich stron krańcówkami wielopiętrowej kamienicy z przeciwka: „Gdzie twoje dzieci się szwendają? Po moim rynsztoku?!" - można by zapomnieć o fabrycznym mieście, pamiętać tylko o historii Karolewa. A kto nie zna historii Gundelachów, nie zna historii Karolewa.

- Tutaj jeszcze pięćdziesiąt lat temu liczyły się tylko trzy nazwiska - mówi człowiek w wypłowiałym ubraniu - Balle, Gundelach i Wizner, wszyscy spokrewnieni. W latach 1870-1890 dwie trzecie terenu dzisiejszego Karolewa należało do Alojzego Ballego, mojego dziada;

(fot. Izabela Nowakowska)

Dawna willa fabrykanta Ballego

jego syn, to znaczy mój wuj, miał tu fabrykę jedwabnych chustek i osiem cegielni. Od niego Plihal kupił tereny pod fabrykę trykotaży, do niedawna najnowocześniejszą w Łodzi. Nie przypomina pan jej sobie? Dziś nazywa się ona, jeżeli dobrze pamiętam, Gławewskiego...

W ankiecie rozpisanej wśród uczniów szkół podstawowych, uczniowie z Karolewa w 90 proc. nie mogli odpowiedzieć na pytanie: Co wiem o historii i tradycjach mojej dzielnicy? A wolno było - jak przewidywała ankieta - porozumieć się w tej sprawie z rodzicami lub nauczycielem. Warto przy tym dodać, że mieszka tu do dzisiaj duża grupa starych karolewiaków związana uczuciowo z tą dzielnicą.

Żółty rumianek, rudy nasyp,
podkłady wiekiem pordzewiałe.
Powoli brnie przez żwiru zaspy
małą uliczką życie małe.

T.G.

KRZYSZTOF GRZEGORZ KOSEL

O moim Ojcu i przygodzie z filmem

W październiku 1920 roku w Piotrkowie Trybunalskim urodziła się moja Matka Krystyna Barbara Krawczyk - w czasie II wojny światowej w szeregach Armi Ludowej walczyła między innymi w Powstaniu Warszawskim po wojnie zaś ukończyła szkołę księgarską i tam zapewne poznała mojego ojca Ryszarda Kosela urodzonego w Łodzi w maju 1930 roku. Matka pracowała w różnych księgarniach aż została kierowniczką księgarni na ulicy Bratysławskiej 2a skąd przeszła na emeryturę. Zmarła 12 maja 1988 r. i spoczywa na Starym Cmentarzu przy ulicy Ogrodowej w Łodzi.

Ojciec też pracował w księgarniach lecz lubił pływać więc kiedy dowiedział się że Antoni Antosiak utworzył przy Jacht Klubie PTTK sekcję płetwonurków, przystąpił do niej a sekcja ta utworzona w roku 1958 w rok później odłączyła się i przekształciła w Łódzki Klub Płetwo-

(fot. archiwum autora)

Przygotowanie do nurkowania - lata 60-te

(fot. archiwum autora)

Mój ojciec na łódce - lata 50-te

BIBLIOTEKA Nr P-341 PTTK Łódź

nurków „TRYTON".

Klub postawił sobie następujące założenia:
- propagowanie działalności podwodnej i jej użyteczności społecznej,
- podnoszenie przez członków sprawności fizycznej i zdobywanie stopni wyszkolenia nurkowego,
- podnoszenie kwalifikacji w posługiwaniu się sprzętem nurkowym,
- poznawnie piękna naszego kraju a zwłaszcza akwenów i szlaków wodnych,
- wprowadzenie do form turystki działalności sportowo-wyczynowej.

Klub podjął współpracę ze Strażą Pożarną, MO, Komitetem Przeciwpowodziowym, Ligą Ochrony Przyrody, Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym, Jacht Klubem PTTK, Związkiem Harcerstwa Polskiego i wykonywał prace podwodne dla instytucji prowadzących inwestycje często o szczególnym znaczeniu gospodarczym takie jak: oczyszczenie rzeki Warty (pod mostem kolejowym w Sieradzu) pozostałości z wysadzonego przez Niemców mostu w celu uzyskania jej spławności, wycinanie ścianek Larsena w elektrowni "Pątnów" oraz betonowanie przepustu wodnego, ekspertyzy dna studni oraz uszczelnianie dna, nadzór nad budową filaru mostu na rzece Warcie w Warcie, nadzór nad ułożeniem dwóch nitek rurociągu na dnie Wisły w ramach magistrali naftowej Port Północny-Płock, naprawa slipu w Stoczni Marynarki Wojennej, prace przy czyszczeniu dna w Stoczni im. Lenina pod konstrukcje nowych budowli, prace przy sprawdzaniu prototypowych aparatów i urządzeń badawczych dla Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Gdyni jak też prace przy realizacji filmów na zlecenie Wytwórni Filmów w Łodzi, Telewizji i innych. Nadto prace przy poszukiwaniach i wydobywaniach z toni wodnej: silników motorówek, broni myśliwskiej, sprzętu fotograficznego, ofiar nieszczęśliwych wypadków. Także akcje penetracyjne różnych ciekawych obiektów takich jak: schrony niemieckie w Konewce koło Spały, czy łódź podwodna koło Rozewia. Ojciec z kolegami nurkował w kompleksie schronowym „ANLAGE MITTE" w Konewce, w latach 60-tych zagrał brawurowy epizod w filmie „Panienka z okienka" skacząc z okna do wody. Ja - Krzysztof Grzegorz Kosel urodziłem się w 1954 roku i zagrałem też epizod w filmie „Wsteczny Bieg" - drugiego lekarza, nadto jestem wzmiankowany w licznych artykułach prasowych jak też w książce Ryszarda Wójcika - „Podziemne Tajemnice Hitlera". Zapewne po moim Ojcu przejąłem zainteresowanie tajemnicami schronów, ich konstrukcją i architekturą.

KRYSTYNA BORYSEWICZ - CHARZYŃSKA

Wspomnienia sąsiadki

Przed kilku laty zapisywałam się wraz z synem do Towarzystwa Opieki Nad Zabytkami. W pięknej siedzibie stowarzyszenia przy ulicy Wigury sympatyczny przewodnik notował nasze dane personalne na kwitku wpłaty członkowskiej. W pewnym momencie rozrzewnił się: Kostki Napierskiego 41, tam przecież mieszka nasz słynny kolega Staszek Łukawski. Zrobiłam głupią minę, wstyd powiedzieć, to nazwisko nic mi nie mówiło, wiadomo, Retkinia, blokowisko. Sąsiadów mija się w windzie. Często anonimowo. Można ewentualnie zapamiętać twarz. Ale nazwisko?!

Jednak jakiś ślad pamięciowy po tej wstępnej informacji został. Chyba w roku 2000 w czasie Łódzkich Dni Opieki nad Zabytkami starszy siwy pan opowiadał barwnie i ze znawstwem w halach Marchlewskiego o dziejach tej fabryki w okresie międzywojennym. Padło nazwisko mówcy. Skojarzyłam. Odtąd w trakcie różnych zebrań TONZ-u na których bywał pan Stanisław, w trakcie przypadkowych spotkań na schodach własnego domu zaczęłam (dość uporczywie) mówić mu „dzień dobry". Odpowiadał z uśmiechem ale dość długo widać było, że nie ma pojęcia skąd się znamy.

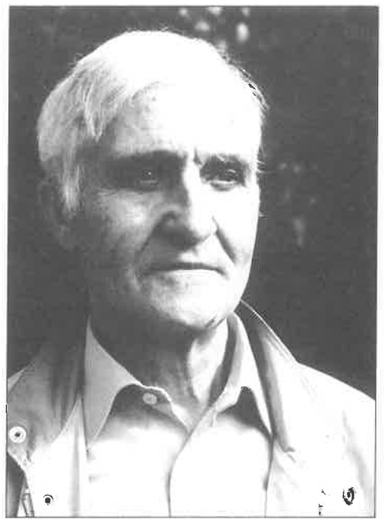

(fot. Bohdan Bazyliński)

Stanisław Łukawski

W lipcu ubiegłego roku w Gazecie Wyborczej przeczytałam krótką notatkę o treści: „Nestor łódzkich przewodników Stanisław Łukawski ukończył 90 lat. Z tej okazji..." Zaniemówiłam. Owszem, przystojny elegancki starszy pan. Ale 90 lat?! Więc przy spotkaniu pod klatką schodową zagadnęłam go odważnie:
- Panie sąsiedzie czy to prawda, że ukończył pan 90 lat ?
- Prawda, prawda sąsiadko - uśmiechnął się ciepło w odpowiedzi.
- No to muszę panu powiedzieć, że wygląda pan bardzo młodo, najwyżej na lat 70! - wypaliłam.

Wyraźnie ucieszył się z zasłużonego komplementu. Uścisnął mnie wesoło i odpowiedział - w swoim mniemaniu również komplementem:
- I nawzajem sąsiadko i nawzajem.

No i dotąd nie wiem, czy nawzajem „wyglądam bardzo młodo" czy nawzajem „na 70 lat" - bo byłam tuż po sześćdziesiątce. Opowiadałam tę scenkę rodzajową jako przedni dowcip.

W październiku, w czasie Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej organizowanego przez księdza Sondkę miałam kilka kart wstępu na solowy występ Krystyny Jandy. Postanowiłam zrobić państwu Łukawskim przyjemność, zaniosłam im na pierwsze piętro zaproszenia. Skorzystali, pojechaliśmy razem, nawet martwiłam się czy Starszy Pan wytrzyma napór tłumu przed wejściem do teatru. Ale wszystko poszło dobrze.

Od tej wspólnej wyprawy Pan Stanisław przyswoił mnie sobie na dobre. Wymienialiśmy uśmiechy i grzeczności na schodach. Pan Stanisław, którego okna wychodzą prosto na pojemniki segregowanych śmieci, stał za firanką i przyjaźnie machał ręką gdy wrzucałam plastiki do plastików, puszki do puszek a papiery do papierów. Czasem spotykaliśmy się w drodze do kościółka, czasem na trasie spacerowej obok Ogrodu Botanicznego. Pan Stanisław był wielkim miłośnikiem zabytków i wielkim miłośnikiem przyrody. Już wiedziałam wtedy, że kilka lat temu zainicjował założenie Towarzystwa Opieki nad Starym Cmentarzem, gdzie odnowiono sporo zabytkowych grobowców. Nazywano Go łódzkim Waldorffem. Zgłosiłam się w TONZ-ie także jako osoba chętna do kwesty na Starym Cmentarzu 1 listopada 2002 roku. Było zimno, wytrzymałam kilka godzin, zbiór miałam potężny, puszkę trudno było unieść. Pan Stanisław kwestował również, zebrał dużo więcej. Staliśmy się dobrymi znajomymi. Zaczął wrzucać do naszej skrzynki na listy zaproszenia na różne uroczystości związane z Łodzią. I tak znalazłam się 12 listopada u boku pana Stanisława w Mauzoleum Scheiblera na wspaniałym nabożeństwie. Wieczorem tego dnia wzruszona napisałam wiersz „W kaplicy grobowej...", który bardzo panu Łukawskiemu spodobał się.

Spotkaliśmy się jeszcze kilka razy. Potem żona, pani Jadwiga, zatrzymując się na schodach ze smutkiem opowiadała o pogarszającym się stanie zdrowia męża. O pobycie w szpitalu, o okresach poprawy.

W lipcowy piątek pojechała z mężem do domku letniskowego w Grotnikach. Zaś w sobotę rano pan Stanisław nagle odszedł do lepszego ze światów. Chodziłam po piętrach zbierając na wieniec, wszyscy sąsiedzi znali zmarłego. Pogrzeb na Starym Cmentarzu był manifestacją pozytywnych uczuć mnóstwa ludzi.

Teraz, wyrzucając śmieci do pojemników wciąż spoglądam w puste okno na pierwszym piętrze. Ale już nikt nie udziela mi skinieniem dłoni żartobliwej pochwały za trud segregacji.

A w domu na półeczce leży tytuł książki „Łódzka secesja". Za długo zwlekałam z zejściem do jej Autora po dedykację...

PAWEŁ ZARĘBSKI

„Pomnik"

(rozmowa z panią Bożeną Banasiak)

Rzeźba ta znajduje się przy ul. Św. Teresy, niedaleko skrzyżowania z Al. Włókniarzy. Jest to około 170 - centymetrowej wysokości, zwrócona na południe figura przedstawiająca Chrystusa w koronie, w lewej ręce trzymającego krzyż, prawą, uniesioną, wykonującego gest błogosławieństwa. Na również 170 - centymetrowej podstawie wyryto napis:

„Chryste królu tobie chwała za szczęśliwe przeżycie wojny oraz ku czci zaginionej rodziny podczas bombardowania przez barbarzyńców hitlerowskich w 1939 r. Fundat. Małż. Soczalscy".

Teren dookoła (kwadrat o boku długości 4 metrów) został ogrodzony żelaznym płotem. Stojąc w tym miejscu trudno wyobrazić sobie, jak ulica Św. Teresy wyglądała dawniej. Ostatnim śladem przeszłości na tym jej odcinku jest właśnie stojący w otoczeniu fabryk „pomnik".

Pan Piotr Soczalski był przedostatnim z siedmiu braci. Urodził się w 1902 roku w Nagórkach. Ziemia przy ul. Św. Teresy należała do rodziców, tu stał ich dom.

Andrzej, starszy z braci i jego żona zginęli w 1939 roku, zaraz na początku wojny. „Gdzieś koło Warszawy to było" - opowiada p. Bożena Banasiak, bratanica p. Piotra - „gdzieś koło Warszawy oni mieszkali bo wiem, że dziadek rządcą tam był. Zamożna rodzina, bardzo dobrze im się powodziło. Ludzie wieźli na wozach swój dobytek, długa kolumna wozów. On (Andrzej) jechał na wozie z żoną i córką. Kiedy nadleciał samolot każdy co mógł złapał najpierw, co tam pod ręką miał - odzież czy co tam, a Andrzej z żoną zakryli sobą to swoje dziecko. Całe plecy mieli rozszarpane karabinem z tego samolotu... A to dziecko żyło, dwa czy trzy lata miała wtedy ta Dobrusia. Ona żyje jeszcze, w Gdańsku mieszka - nie utrzymywała kontaktu z Soczalskimi, bo jacyś obcy ludzie ją wychowali".

Przez pierwszy okres okupacji p. Piotr Soczalski pracował w garbarni, potem wywieziono go do Niemiec. Myślał, że jedzie „na roboty". „Kiedy nas przywieźli - opowiadał po powrocie - to lekarze w białych fartuchach -

(fot. własność Bożeny Banasiak)

Figura Chrystusa Króla przy ul. Św. Teresy - lata 60-te

(fot. własność Bożeny Banasiak)

Jedno z ostatnich zdjęć p. Piotra Soczalskiego

myślałem, że do pracy badają, do jakich kto nadaje się prac. Kazali się do połowy rozebrać. W rogu pokoju była taka dziura, trzeba było stanąć nad nią okrakiem, a oni wtedy, ci lekarze, taką wielką strzykawką wprowadzali gruźlicę do płuc. No, i od razu, kto krwotok dostał, to wpadał w tę dziurę i koniec" - tak relacjonuje to Pani Banasiak. Pan Piotr był silny, nie upadł. Podawano mu potem leki przeciwgruźlicze, nad którymi prowadzono tam badania.

Rodzinie w Łodzi udało się uprosić Niemkę, właścicielkę garbarni w której przedtem pracował, żeby załatwiła zwolnienie go z - jak przypuszczano - „robót" w Niemczech. Zgodziła się to załatwić, ale w zamian należało wysłać kogoś innego. Wybrano (skąd? kto wybrał?) jakiegoś młodego chłopaka. Kiedy w 1942 roku p. Piotr wrócił, miał tylko jedno płuco. Opowiedział gdzie był i gdzie teraz wysłano tego chłopca, i co mu tam będą robić. „Ciocia gdy się o tym dowiedziała - opowiada p. Bożena - paczki zaczęła wysyłać. Przez rok wysyłała, potem zaczęły powracać - chłopiec pewnie już nie żył. Wujek już do końca życia nie mógł sobie darować, że za niego takiego młodego chłopaka..."

Po wojnie, gdy poczuł się trochę lepiej, sprzedał ziemię i zabudowania po rodzicach przy ul. Św. Teresy. Część pieniędzy przeznaczył na wybudowanie pomnika swojej zmarłej żonie Lucynie, pochowanej na cmentarzu na Radogoszczu (rzeźbę Chrystusa upadającego pod krzyżem wykonał kamieniarz p. Józef Wesołowski), sporo też ofiarował na budowę Kościoła p.w. Najświętszego Serca Jezusowego. Wraz ze swą drugą żoną ufundował pomnik Chrystusa Króla przy ul. Św. Teresy o którym właśnie rozmawiam z Panią Banasiak (wykonany również przez Wesołowskiego). „Ślicznie wyglądała procesja podczas poświęcenia figury, która szła z drewnianego jeszcze kościółka przy Zgierskiej przez pola, jak w bajce - wspomina moja rozmówczyni. Ks. Wyszyński poświęcił ten pomnik, jeszcze wtedy nie był kardynałem (być może są gdzieś jeszcze jakieś zapiski na ten temat, jednak nie udało mi się do nich dotrzeć - dlatego nie mogę tego potwierdzić). A ten wuj Piotr, to naprawdę, tak dobrze mu się powodziło, a on to poświęcił, oddał wszystko żyjąc z renty. Poszedł mieszkać do takiego domku, co należał do rodziny tej drugiej żony - przy ul. Kochanowskiego 8, teraz tam blok postawili. Taki duży orzech miał i on pod tym orzechem zawsze sobie siedział na krzesełeczku. Wiewiórki miał na tym orzechu - pamiętam, że do domu mu na zimę przychodziły. Kiedy chorował - często się przeziębiał - przychodzili sąsiedzi i znajomi, żeby mu się nie nudziło. Nie mieli dzieci ani wnuków, tylko Janeczkę, sierotę po bracie wychowywali".

Na zdjęciach - które przeglądamy - starszy pan, trochę „przy kości", zawsze uśmiechnięty, otoczony ludźmi. Pomimo choroby trzymał się bardzo dobrze. Znajdował się pod stałą opieką Poradni Gruźlicy i Chorób Płuc przy ul. Limanowskiego, czasem zabierano go nawet do Warszawy na sympozja, gdzie był ciekawostką medyczną - człowiek z przebytą gruźlicą i jednym płucem, żyjący tyle lat. Zmarł w 1968 roku, pochowany jest razem ze swoją pierwszą żoną Lucyną w grobowcu na cmentarzu przy Zgierskiej. Ciekawe jest, że wszystkie groby w tym rzędzie zwrócone są na północ, tylko grób Piotra i Lucyny Soczalskich z rzeźbą Chrystusa - tak jak figura przy ul. Św. Teresy - na południe.

STANISŁAW PYTLIŃSKI

ROWEREM PO PUSZCZY (3 albo 2 dni w Bolimowskim Parku Krajobrazowym)

Jest las. W połowie drogi pomiędzy Warszawą a Łodzią, w samym sercu Polski, gdzie płaski krajobraz Mazowsza zda się trwać nieruchomo, gdzie niegdyś szumiały przepastne puszcze: *Wiskicka, Bolemowska, Korabiowska* i *Jaktorowska* - ta od ostatniego tura, gdzie diabeł mówi „dobranoc", a czas spowalnia swój bieg - dziś rozciąga się puszcza, zwana **Bolimowską**. Przecięta doliną fantastycznie wijącej się, wiąż jeszcze dzikiej rzeki Rawki (rezerwat przyrody), przetkana wspaniałymi bujnymi łąkami, otoczona lichymi polami tworzy, liczący dziś ponad 23 tys. ha **Bolimowski Park Krajobrazowy**.

(fot. J. Pytliński, archiwum BPK)

Wólka Łasiecka - stara chałupa

Teren to wciąż nieznany, a przecież wyśmienity do kilkudniowych wypadów, pieszych wędrówek, konnej jazdy, a przede wszystkim wypraw rowerowych. Kto raz tam zajrzy, będzie powracał chętnie, urzeczony przestrzenią, ciszą, malowniczymi pejzażami, mrocznością lasu, obfitością jagód i grzybów, urokiem starych puszczańskich wiosek, smutkiem zapomnianych dworków...

Wyprawę najlepiej rozpocząć w Łowiczu, skąd droga asfaltowa w kierunku Skierniewic prowadzi do odległej o 6 km **Arkadii,** nazwą swą nawiązującej do antycznej krainy bogów, bożków i poetów.

Arkadia - wieś w gminie Nieborów, nad rzeką Skierniewką z romantycznym ogrodem pełnym sztucznych ruin, utworzonym w 1779 r. przez Helenę z Przeździeckich Radziwiłłową według planu architektów Szymona Bogumiła Zuga i Henryka Ittara. Były to modne wówczas projekta powstałe pod wpływem angielskiej i francuskiej mody głoszącej ideę bukolicznego życia pośród sielskich pejzaży, harmonię z przyrodą, powrót do antycznej szczęśliwości i tajemnic Średniowiecza.

Trzeba co najmniej dwóch godzin, by oddać się błądzeniu po ścieżkach romantycznego parku, odwiedzić tajemnicze ruiny *Przybytku Arcykapłana, Jaskini Sybilli,*

(fot. archiwum BPK)

Arkadia - „akwedukt rzymski"

Domu Murgrabiego, Łuku Greckiego, Akweduktu, Cyrku Rzymskiego, i obowiązkowo sfotografować się na kamiennym sfinksie strzegącym Świątyni Diany. Jej białe smukłe kolumny i zdobiące wspaniały portyk słowa Petrarki: **DOVE PACE TROVAI D'OGNI MIA GVERRA** (Tutaj odnalazłem pokój po każdej mej walce) doskonale kontrastują z otaczającymi świątynię swojskimi lipami i jaworami oraz porykiwaniem czarno-białych krasul, dobiegającym z okolicznych pól.

Obcojęzycznych cytatów, alegorii, epitafiów, aforyzmów, grobowców, sarkofagów, tajemniczych studzien, zagadkowych rzeźb, rozbitych kolumn, strzaskanych obelisków i innych romantycznych śladów przeszłości w Arkadii nie brak. Są nawet *Pola Elizejskie* z nieodgadnionym *Grobowcem Złudzeń*, w którym - zda się - pogrzebano jakby wszelkie nadzieje...

Założenie Arkadyjskie jest jedynym w Polsce zabytkiem dawnej architektury ogrodowej, który zachował swą niemal niezmienioną pierwotną koncepcję przestrzenną. Park jest otwarty dla zwiedzających od wtorku do niedzieli w godz. 10^{00} - 15^{30}.

Opuszczając go, warto zwrócić uwagę na skromny drewniany domek, znajdujący się tuż przy ogrodzeniu, od strony zachodniej. W latach 1893-1903 bywała w nim Maria Konopnicka, goszcząc u swojego syna, który dzierżawił tu młyn.

Z Arkadii ta sama szosa, ocieniona zabytkową aleją lipową z 1770 r. wiedzie do odległego o 7 km

(fot. Anna Samborska-Sablik)

Nieborów - front pałacu

(fot. H. Bałut, archiwum BPK)

Nieborów - biblioteka pałacowa

Nieborowa; w połowie drogi otwiera swe podwoje **Bolimowski Park Krajobrazowy Nieborowa**.

Nieborów - jak twierdzą miejscowe podania - założył niejaki **Niebor** na terenie nie zalesionym, a więc *„nie-borowym"*, przy starej piastowskiej drodze łączącej Gniezno, Poznań i Łowicz z Bolimowem i Warszawą.

Na początku XVI w. wzniesiono tam gotycko-renesansowy dwór, który przetrwał niemal dwa stulecia jako własność rodu Nieborowskich. Pod koniec XVII w. dobra nieborowskie kupił prymas polski, kardynał Michał Stefan Radziejowski, który na miejscu dworu wybudował – według projektu holenderskiego architekta Tylmana z Gameren – pałac barokowy. Pałac przechodził różne koleje losu – sprzedawany, odsprzedawany, zastawiany, dziedziczony, przeżywał chwile świetności i upadku. Ostatniej przebudowy dokonał w latach 1922–1929 ostatni dziedzic Nieborowa, Janusz Radziwiłł, czyniąc zeń ekskluzywną rezydencję, goszczącą polityków, dyplomatów i artystów.

Przypałacowy ogród w stylu francuskim ze strzyżonymi szpalerami, wielką aleją lipową, stanowiącą oś widokową, rabatami kwiatowymi i miniaturowymi labiryntami z bukszpanu wciąż zachwyca swą prostotą i elegancją. Podziwiać w nim można m. in. 4 „Baby" – połowieckie rzeźby kultowe z XI w., których dotknięcie gwarantuje wszelką pomyślność i obfitość potomstwa, oraz pochodzący z Krymu XVIII-wieczny słup cmentarny z napisami arabskimi i greckimi. Kanał w kształcie litery „L" z trzema basenami i tarasowymi skarpami oddziela ogród od parku utrzymanego w stylu angielskim, który niegdyś służył za zwierzyniec i bażantarnię.

(fot. Anna Samborska-Sablik)

Klatka schodowa pałacu w Nieborowie

W 1945 r. pałac, otaczający go park i ogród weszły do zasobów Muzeum Narodowego w Warszawie i stały się jedną z największych atrakcji turystycznych kraju. W pałacu urządzono muzeum wnętrz. Znajdują się w nim m. in.: antyczne rzeźby (słynna "Nieborowska Niobe"), cenne meble, kolekcja portretów polskich, biblioteka, kolekcje rycin i rysunków, zbiory kartograficzne. W nieborowskich plenerach i wnętrzach zrealizowano wiele filmów (np. Akademia Pana Kleksa) i sztuk teatralnych. Jak za dawnych czasów wciąż chętnie zjeżdżają tam znani artyści, pisarze, malarze, fotograficy...

Działająca niegdyś w Nieborowie manufaktura wytwarzała tzw. „fajanse nieborowskie". Dziś tradycje rękodzielnicze podtrzymuje pracownia ceramiczna, znajdująca się w budynku byłej manufaktury. Tamże można obejrzeć zbiory majoliki dawnej.

Muzeum i park otwarte dla zwiedzających od wtorku do niedzieli w godz. 10^{00} - 15^{30}; od 01 IV do 30 IX czynna kawiarnia.

Zmęczeni nadmiarem wrażeń turyści znajdą nocleg na kempingu, w sąsiedztwie zespołu pałacowego. Mogą też zajrzeć do odległego o 10 km **Sromowa**, gdzie znajduje się prywatne muzeum ludowe rodziny Brzozowskich z obfitymi zbiorami rękodzieła użytkowego, rzeźb, strojów, powozów i całego tracącego myszką wiejskiego „rynsztunku", do niedawna jeszcze powszechnie używanego.

Trasa dnia drugiego wiedzie na południe starą *dworską drogą* wzdłuż alei lipowej, potem akacjowej, przecinającą tzw. **„Nieborowskie Pole"**.

„Nieborowskie Pole" to ponad 46-hektarowa enklawa w zarządzie Dyrekcji Bolimowskiego Parku Krajobrazowego - od północy graniczącą z parkiem przypałacowym, z trzech pozostałych stron - z Lasami Państwowymi Nadleśnictwa Skierniewice. W 1998 r. objęta została ochroną jako „Zespół Przyrodniczo - Krajobrazowy Nieborów".

Dyrekcja Parku podjęła działania związane z utworzeniem w jego ramach **Parku Ekologicznego** wg koncepcji Dyrektora Instytutu Ekologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego, prof. dr hab. Romualda Olaczka, który tak napisał o tym projekcie: „... Byłaby to godna ery ekologicznej forma łączenia krajobrazu kulturowego z krajobrazem puszczańskim, spełniająca funkcje ochronne i edukacyjne. (...) Park ekologiczny łączy tradycję z nowoczesnością, wartości naturalnej przyrody z kulturą i gospodarką. W rozwiniętej postaci mógłby on w jednym miejscu połączyć odpowiednio zharmonizowane funkcje muzeum kultury ludowej pod otwartym niebem (skansen) z terenowym warsztatem edukacji ekologicznej, ogrodu botanicznego, zoologicznego i rezerwatu przyrody. (...) Niemałe znaczenie ma świeżość idei parku ekologicznego. (...) W rolniczo-leśnym krajobrazie [byłego] woj. skierniewickiego program parku ekologicznego byłby odzwierciedleniem regionalnej przyrody i różnorodnych form gospodarowania nią, z położeniem nacisku na wartości zanikające i sposoby ich ochrony, zarówno wartości kulturowe jak i naturalne".

Nieborów to miejscowość o wybitnych walorach. Okolice pałacu, ogrodu i parku przypałacowego oraz Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy „Nieborów" stanowią wyjątkowo cenny fragment krajobrazu naturalnego i kulturowego. Szczególna ochrona estetyki tego miejsca jest zatem sprawą nadrzędną i nie podlegającą dyskusji. Wszak XVIII i XIX-wieczne założenia parkowe były w pierwszym rzędzie założeniami artystycznymi, a dopiero w dalszym - przyrodniczymi. Twórcami ich byli artyści, których dziś nazywa się architektami zieleni, choć naprawdę są oni architektami przestrzeni. Szczególne zatem położenie i rola Nieborowa w naszej kulturze, bliskość Arkadii z jej parkiem romantycznym, wreszcie bezpośrednie sąsiedztwo Bolimowskiego Parku Krajobrazowego oraz unikalnego śródleśnego rezerwatu łąkowego „Polana Siwica", narzucają przestrzeni wokół-nieborowskiej pewien styl i wymagania.

(fot. Anna Samborska-Sablik)

Piec w pałacu

„Nieborowskie Pole", to byłe lapidarium z kompleksem rowów melioracyjnych i fragmentem zdziczałych, wartościowych, wilgotnych łąk. Ok. 3/4 jego powierzchni, użytkowane rolniczo bądź odłogujące od kilkunastu lat, stanowi element obcy, niekorzystnie kontrastujący z parkowo - leśnym otoczeniem. Względy kulturowe, przyrodnicze, dydaktyczne i turystyczne przemawiają za wypełnieniem tej luki założeniem wyjątkowym w skali kraju: parkiem, który będąc łagodnym przejściem od parku angielskiego, przypałacowego, do lasu typowego dla Mazowsza, zgromadzi w sobie całe bogactwo miejscowej flory i fauny, a także elementy kultury materialnej.

W chwili obecnej na „Nieborowskim Polu" trwają prace przygotowawcze; m.in. w celu przywabienia zwierzyny urządzono tam obszerne poletka łowieckie, na które obowiązuje zakaz wstępu. Piękną rozległą panoramę śródleśnej enklawy z powodzeniem można podziwiać z drogi dworskiej, np. z miejsca przy starej kapliczce.

Ten sam trakt, przechodzący potem w drogę leśną prowadzi w kierunku **Siwicy** - największej i najpiękniejszej spośród licznych polan Puszczy Bolimowskiej.

Polany Puszczy Bolimowskiej - niespotykane nigdzie indziej w środkowej Polsce rozległe, podmokłe śródleśne łąki i pastwiska - wciąż zachwycają swoją „innością" i kontrastującą z otaczającym lasem „świetlistością". Powstały przed wiekami... Dziś są swoistym zabytkiem przyrodniczo-kulturowym Bolimowskiego Parku Krajobrazowego, pamiątką po bujnie rozwijającym się w tej części Mazowsza *budnictwie* i *budnikach.*

Budnicy byli ludźmi wolnymi. Żyli w lesie i z lasu. Rąbali puszczę i przerabiali drewno na popiół, potaż (węglan potasu, stosowany przy wyrobie mydła, szkła i barwników), dziegciu, smoły, terpentyny, kalafonii, garbników, węgla drzewnego i dziesiątków innych produktów. Ksiądz Kluk[1] wymienia produktów tych wręcz 230! O wielu z nich nie mamy już dziś najmniejszego pojęcia.

Żyjący w *budzie* - zagłębionej w ziemi prowizorycznej, kurnej chacie, budnik - prawdziwy leśny człowiek, jawiący nam się jako dzielny pionier, zmagający się z przyrodą zdobywca przepastnych kniei, nie był bynajmniej dobrym gospodarzem.

„Budnik osiadając w najciemniejszych lasach sam siedział w lichej chatce, a zwalał, psuł i palił najpiękniejsze dęby, klony, jesiony, wiązy, graby (...). Gdzie przeszedł budnik z siekierą na swoich plecach, z powiązaną sznurkami strzelbą na ramieniu, głucha po nim cisza i pnie tylko a spróchniałe kłody (...)".[2] Nie wiadomo dokładnie, kiedy budnicy pojawili się w Puszczy Bolimowskiej. Lustracje dóbr królewskich z połowy XIV wieku donoszą o istnieniu śródleśnych polan i ich mieszkańcach. Rozkwit budnictwa przypadł na wiek XVIII, kiedy to zaczęto zauważać pierwsze negatywne skutki puszczańskiego osadnictwa i nieokiełznanego trzebienia lasu.

Po budnictwie i budnikach nie pozostały żadne zabytki ani trwałe pamiątki oprócz „Bud" w nazwach wielu wsi i ... przekształconego krajobrazu! Przesiąknięty dymem z ogniska i zapachem dziegciu, żywiący się betkami i jagodami budnik dokonał zmian, których skutki okazały się wręcz niewyobrażalne. Polany bowiem nie zarastały ponownie lasem, lecz służyły jako łąki i pastwiska.[3] Regularne koszenie i wypasanie uchroniło je przed inwazją drzew i krzewów, dobre warunki wilgotnościowe sprzyjały rozwojowi bogatej i zróżnicowanej roślinności. Niezmienny, trwający nieraz przez

[1] Jan Krzysztof Kluk - 1739 - 1796; przyrodnik, ksiądz, wybitny badacz flory i fauny Podlasia, Mazowsza i Litwy. Wprowadził system Linneusza do polskiej florystyki: autor licznych rozpraw na temat uprawy roli i hodowli zwierząt, oraz „Botaniki dla szkół narodowych" - pierwszego polskiego podręcznika botaniki.

[2] Przytoczone za L. Kucharskim i W. Pisarkiem - „Polany Puszczy Bolimowskiej" - wyd. DBPK Skierniewice.

[3] Niektóre polany powstały jako specjalne pastwiska dla turów.

całe stulecia sposób użytkowania sprawił, iż na polanach wykształciły się specyficzne, bardzo rzadkie a zarazem ciekawe zespoły roślinne. W ich florze znajduje się 20 gatunków roślin chronionych i 25 umieszczonych na „czerwonej liście" jako zagrożone wyginięciem. Dla wielu z nich polany Puszczy Bolimowskiej są już jednym z ostatnich miejsc występowania w środkowej Polsce.

Dzięki znacznemu oddaleniu od siedzib ludzkich, leśnemu otoczeniu, swoistej izolacji, występowaniu rowów, zabagnień, oczek i zbiorników wodnych, polany stały się doskonałą ostoją zwierzyny. Spotkać można tam łosie, sarny, daniele, dziki, a czasem nawet samotnego jelenia. Bardzo licznie reprezentowany jest świat ptasi. Gęsi, kaczki, bekasy, czaple, żurawie, bociany, orliki krzykliwe (!) a także coraz rzadsze dziś derkacze chętnie korzystają z mokrych polan jako żerowisk czy lęgowisk. Na najwspanialszej z polan - **Siwicy** (ok. 70 ha, od 1998r. rezerwat przyrody) będącej prawdziwym ptasim rajem, często zobaczyć można m.in. żerującego bociana czarnego oraz łabędzie.

Niestety, cały ten sielski świat świetlistych śródleśnych łąk, pełnych szumu traw, bujnego kwiecia i wszelkiego zwierza powoli kurczy się i znika. Zaniechanie koszenia i wypasu oraz gwałtowne osuszanie polan powoduje, iż ubożeją i zaczynają zarastać lasem, tracąc bezpowrotnie swą dawną urodę.

Najcenniejsze dziś zbiorowiska roślinne polan, charakterystyczne dla bogatych półnaturalnych łąk i pastwisk to: *Molinietum caeruleae typicum, Arrhenatherretum elatioris, Filipendulo - Geranietum,* coraz rzadsze *Cirsio - Polygonetum bistortae* czy wreszcie prawdziwy rarytas - unikalne w Polsce środkowej *Polygono bistortae - Trollietum europaei*. W Europie Zachodniej spotyka się je już tylko sporadycznie! Ich obecność na danym terenie jest zazwyczaj pretekstem do utworzenia obszaru chronionego, pozostającego pod wnikliwą obserwacją naukowców. Tymczasem w Bolimowskim Parku Krajobrazowym one wciąż jeszcze są, aczkolwiek od kilku ostatnich lat zmniejszają swój zasięg.

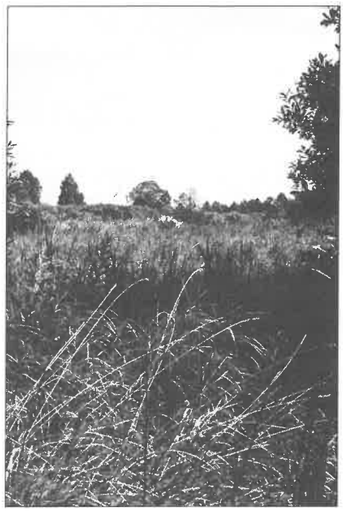

(fot. G. Mamiński, archiwum BPK)

Polana Siwica późnym latem

Zainicjowane w 1997 roku przez Dyrekcję Parku, Nadleśnictwo Skierniewice i Fundację EcoFundusz prace renaturalizacyjne na polanach przyniosły pewne efekty, niestety niewielkie z racji szczupłości środków finansowych. Najlepszym rozwiązaniem byłoby uruchomienie wieloletniego kompleksowego projektu w ramach programu ***Natura 2000***. Jest to zakrojony na szeroką skalę program ochrony przyrody, finansowany ze źródeł Unijnych, mający na celu m. in. zachowanie zagrożonych i cennych siedlisk, zbiorowisk roślinnych i poszczególnych gatunków. Polany Puszczy Bolimowskiej, jako twory przyrodniczo-kulturowe, niepowtarzalne w skali kraju, powinny się w tym programie bezsprzecznie znaleźć.

„**Siwica**" objęta jest zakazem wstępu. Dla szczególnie zainteresowanych jej przebogatą fauną i florą wyznaczono specjalną ścieżkę dydaktyczną, którą można zwiedzać jedynie pod nadzorem pracowników Nadleśnictwa Skierniewice lub Dyrekcji Parku.

Niech ten zakaz jednak nikogo nie zniechęca. Ciekawych obserwacji (pomocna lornetka!) można z powodzeniem dokonać z drogi biegnącej północnym skrajem polany. Droga ta, zwana *Drogą Łowicką* prowadzi w kierunku południowo-wschodnim do skrzyżowania (w pobliżu gajówki Polesie) z *Traktem Kozackim* - tu trzeba zdecydować się co do dalszej trasy i wybrać:

I – wariant dla średnio ambitnych: kontynuować *Drogą Łowicką*, zachowując należytą czujność, zwłaszcza przy mijaniu dwóch wielkich dębów, na których zawieszono (łącznie) 5 kapliczek i 7 wianków dla skutecznego odpędzenia buszującego tam czarta. Po ok. 6 km pojawi się żółty szlak rowerowy, który prowadzi do Pracowni Terenowych Dyrekcji Parku w **Budach Grabskich** oraz Regionalnego Centrum Edukacji Ekologicznej, gdzie można zaopatrzyć się w mapę Parku oraz wydawnictwa z opisem ścieżek dydaktycznych. Stamtąd ten sam szlak wiedzie do odległego o ok. 5 km przystanku kolejowego Skierniewice-Rawka.

II – wariant dla ambitnych każe zaś skręcić w lewo i *Traktem Kozackim* dotrzeć do **Wólki Łasieckiej** - starej puszczańskiej wsi, w której ostało się jeszcze parę pięknych chałup, a której ziemie kryją w sobie resztki licznego osadnictwa neolitycznego z III i IV w. Z Wólki, po przecięciu granicy Parku, minięciu starego budynku z czerwonej cegły (pozostałości po dawnym folwarku), skręceniu w prawo za stawem ze sztuczną wyspą, na której niegdyś stał się dworek myśliwski księcia Radziwiłła, trasa biegnie polnymi drogami w kierunku widniejącego na horyzoncie kościoła w **Bolimowie.**

W czasach świetności (XVI w.) **Bolimów**, zwany wówczas *Bolemowem*, (a potem *Bolmowem*) należał do najwspanialszych miast Rzeczpospolitej, zaś *Bolimowska Piła* - największy tartak na Mazowszu dostarczała drewna do budowy Warszawy. Miasto słynęło z rękodzieła, a zwłaszcza garncarstwa, które wypracowało swój własny styl, barwną ornamentykę roślinną i zwierzęcą oraz charakterystyczną kremową polewę.

Za udział w Powstaniu Styczniowym Bolimów utracił prawa miejskie. O jego dawnej świetności świadczy dziś zachowany układ architektoniczny i dwa kościoły. Tradycje rękodzielnicze podtrzymuje Dom Kultury (papierowe kwiaty i wycinanki) oraz warsztat garncarski rodziny Konopczyńskich.

Z Bolimowa, po przejechaniu mostu na Rawce (piękne łąki w dolinie rzeki!), rower sam już prowadzi asfaltową drogą przez Krasnów (ładny dworek) i Halin (też ładny dworek) do Joachimowa-Mogił. Znajduje się tam **Mauzoleum Niemieckie**, w którym spoczywa ponad 6 tys. żołnierzy - ofiar ataków gazowych (pierwsze bojowe użycie chloru !) z I wojny światowej i ok. 2 tys.

żołnierzy z II wojny. Z Mauzoleum już tylko parę obrotów kół do leśniczówki **Tartak Bolimowski**, gdzie w gospodarstwie agroturystycznym „U leśniczego" czeka wygodny nocleg, a pani leśniczyna serwuje wiejski chleb, ciasta drożdżowe, pieczoną dziczyznę i kiszone ogórki.

Trzeci dzień to sama przyjemność! Z leśniczówki *Traktem Bolimowskim* można dojechać do stacji kolejowej w Radziwiłłowie lub, czując jeszcze trochę sił, skręcić (po przebyciu 3 km) ostro w lewo w *Trakt Miedniewicki* zwany też *Warszawskim*. Prowadzi on przez *Wilczy Kierz*, Popielarnię, przecina trasę niedoszłej autostrady olimpijskiej i dociera do **Miedniewic**. Obowiązkowo trzeba zwiedzić tam zespół kościelno-klasztorny, uważany za jeden z najcenniejszych zabytków barokowych Mazowsza. Znajdujący się w kościele kolorowany drzeworyt z 1674 r. czczony jako cudowny obraz Matki Boskiej Miedniewickiej jest celem lokalnych pielgrzymek (odpusty na Zielone Świątki, 1-2 VIII i 8 IX).

(fot. G. Mamiński, archiwum BPK)

Fragment zespołu klasztornego w Miedniewicach

Z Miedniewic należy „jakoś" dostać się do **Żyrardowa**. „Jakoś", gdyż plątanina dróg wiodących przez stare puszczańskie wsie: Prościeniec, Smolarnię, Franciszków, Antoniew, Hipolitów, Łubno, Tomaszew, Rotów, Sokule daje tuzin możliwości. Ci, którym rowery odmawiają już posłuszeństwa, mogą zjechać na północ do najbliższej stacji kolejowej w Jesionce (możliwość noclegu w domu parafialnym) lub Suchej Żyrardowskiej. Ci zaś, którzy mają ambicję wypełnić plan do końca, zafundują sobie trasę morderczą, ale nie będą tego żałować, gdyż takiej ilości starych chałup, przydrożnych krzyży, kapliczek, studni z żurawiami, drewnianych stodół, rozwalających się płotów, zdziczałych sadów, pięknych łąk i pasących się na nich koni nie uda im się prędko zobaczyć. Warta odwiedzenia jest też nieodległa Puszcza Mariańska, ale to już przy innej okazji.

Adresy i kontakty:

1. Dyrekcja Bolimowskiego Parku Krajobrazowego w Skierniewicach – tel. 046/833 37 77;
2. Pracownie Terenowe Dyrekcji BPK w Budach Grabskich – tel. 046/835 11 00;
3. Muzeum w Arkadii i Nieborowie – czynne od wtorku do niedzieli w godz. 10.00 – 15.30, od 1 IV do 30 IX przy pałacu w Nieborowie czynna mała restauracja;
4. Camping w Nieborowie – czynny: 1V - 31X, tel. 046/838 56 92, 0 601 287 911.
5. Muzeum w Sromowie – czynne codziennie od rana do wieczora, tel. 046/838 44 72;
6. Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej w Budach Grabskich, tel. 046/835 12 22;
7. Ośrodek Wypoczynkowy „Sosenka" w Budach Grabskich, tel. 046/832 82 15, 0 604 211 762;
8. Gospodarstwo agroturystyczne „U leśniczego", tel. 046/838 03 66, 0 604 751 599.
9. Gospodarstwo agroturystyczne „U Przygodzkich" w Budach Grabskich, tel. 046/833 14 18;
10. Muzeum w Nieborowie i Arkadii tel. 046/838 56 35, 046/838 56 23.

Kącik poetycki

ZOFIA KOBYŁECKA

Moja Ruda

Ruda - to kopalina
- bogactwo Ziemi.
Rudy jest kolor płomieni
wypływających z ogniska
płomień
to ciepło i bliskość.

Rude bywają włosy dziewczyny
fascynujące
tajemnicze
jak ogniste słońce
zachodzące o zmierzchu
i wschodzące o świcie.

Ruda to również
miejsce mojego urodzenia
prochy przodków
młodzieńcze uniesienia.
Ruda moich wspomnień
to upalne lata nad stawem Stefańskiego
śnieżne zimy na Rudzkiej Górze
i niezapomniane kino „Muza".
Dziś my - dinozaury[1]
wrośnięci w glebę Rudy
pasjonaci
chcemy ocalić od zapomnienia
chwalebne postacie
i szczytne dzieła
których współcześni nie znają.
Dzieła - przyczynki rozwoju Łodzi
i Kraju.
Niegdyś miasto
dziś - cząstka Łodzi
Ruda Pabianicka
wciąż pozostaje piękna
i zawsze nam bliska.

1) członkowie Towarzystwa Przyjaciół Rudy Pabianickiej

KRYSTYNA BORYSEWICZ - CHARZYŃSKA

W kaplicy grobowej Scheiblera

Popołudniowy stary cmentarz
Aleją przeniesioną z włoskiego krajobrazu
Prowadzi do koronkowej fasady
Jakby miniaturki Mediolańskiej katedry

Nabożeństwo rozpoczyna się ciszą
W sercach uczestników
Gdy przekraczając próg
W skupieniu
Ciepłym wzrokiem
Łagodzą
Surowość i chłód wnętrza

Inny odcień ciszy
Obejmuje zwarto stojących ludzi
Podczas przechodzenia pastorów

Odczytywane psalmy
Pieśni chóru
Ułatwiają podróż
Przez sto kilkanaście lat
Pozwalają dotknąć dłoni ludzi
Żyjących sześć pokoleń wstecz

I oto stoją i modlą się
Cienie
Tuż obok nas
Schodzą do katakumb
W niszach grobowych
Zapalają świece

Pytają chłodnego kamienia
Dlaczego
Do nich
Przychodzimy

WACŁAW PAWLAK

Fraszki i słowne igraszki

Gejsze z Łodzi

Na Piotrkowskiej najważniejszej
Krążą riksze, a w nich gejsze.
W pubach wartko życie płynie.
Europa na Pietrynie!
Łódź to wszak nie Górki Mniejsze
Nawet gejsze są tutejsze.

Gwiazdy na Pietrynie

Idąc usłaną Gwiazdami Piotrkowską
Zastanawiam się z głęboką troską,
Której taka oto jest przyczyna:
Czy cały kosmos teatru i kina
Pomieścić zdoła jedyna Pietryna?

ANNA OHDE

Unicestwienie

Drzewa
Załamały gałęzie
Nad swoimi cieniami -
Wiatr
Garściami wyrywa
Im liście
A złudzenia -
Jak astrów kolory
Roztapiają się mgłami
Srebrzyście -
A to barwa
Unicestwienia
Jesienna

Wigilia

Przy wigilijnym stole
W inkaustach
Siana pod obrusem
Wśród choinkowych
Barwnych czarów -
Jest zawsze
Jedno miejsce puste -
Jak najpiękniejszy podarunek
Wmodlone
W opłatek słowa
Na puste miejsce
Składam
Gdzie przecież
Nigdy i nikt
Nie siada

Ciekawostki historyczne

JANUSZ KOZŁOWSKI

Ostatnia miłość Franza Kafki

„Kilka lat temu zatelefonowała do nas, do naszego pabianickiego Muzeum" (Muzeum Miasta Pabianic, Stary Rynek 1/2 - przyp.aut.) - opowiada mi kustosz Robert Adamek, Kierownik Działu Historycznego - prof. Kathi Diamant, badaczka z amerykańskiego Uniwersytetu w San Diego, w Kalifornii. Umówiła się, że w najbliższym czasie do nas przyjedzie, złoży nam wizytę. Kiedy 21 maja 2001 r. pojawiła się w Pabianicach, przekazała nam sensacyjną, elektryzującą wiadomość, że Dora Dymant (Diamant), ostatnia wielka miłość Franza Kafki, jednego z największych pisarzy świata XX wieku, m.in. autora sławnego „Procesu", żydowskiego pochodzenia, urodzonego 3 lipca 1885 r. w Pradze, związanego z niemieckim obszarem językowym - jak ustaliła wstępnie przygotowując do druku biografię - pochodziła z Pabianic. Nigdzie dotąd nie można było znaleźć informacji na ten temat: w słownikach, encyklopediach czy też opracowaniach z dziedziny literatury. Profesor Kathi Diamant naprowadziły na ten trop poszukiwania w aktach Gestapo w Berlinie oraz zetknęła się z taką informacją w odnalezionych w Paryżu pamiętnikach Dory. Prosiła mnie oraz pracowników Muzeum o pomoc dla bezspornego potwierdzenia tego faktu i w poszukiwaniu wszelkich materiałów pabianickich dotyczących Dory Dymant. Biografią Dory Dymant amerykańska uczona, obecnie adiunkt w College of Arts and Letters na Uniwersytecie w San Diego, kierująca projektem naukowym „Kafka", zainteresowała się 55 lat temu (miała wtedy 19 lat) przede wszystkim ze względu na zbieżność nazwisk z Dorą, licząc że być może odnajdzie jakieś dalekie wspólne korzenie bądź pokrewieństwo. Jak dotąd prowadziła poszukiwania w wielu europejskich archiwach: w Berlinie, Paryżu, Londynie, nawet w Rosji. Polskę odwiedziła po raz pierwszy. W aktach pabianickiego Urzędu Stanu Cywilnego (USC), w księgach ludności wyznania mojżeszowego, zachował się do dzisiejszego dnia akt urodzenia Dory Dymant. Przyszła na świat w Pabianicach, w 1898 r. w typowej ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej, figuruje w metryce urodzenia jako Dwojra Diament, a jej rodzice nosili imiona Hersz Aron i Frajda Frid. (Spotykamy bardzo różną pisownię ich nazwiska: Diament, Dimant, Dymant i Dymand). Trudnili się tkactwem, utrzymywali się z niego. Dora zamieszkiwała z rodzicami przy ul. Południowej 19. Miała czterech braci i siostrę, również urodzonych w Pabianicach. Matka jej zmarła w 1905 r. i pochowana została na pabianickim cmentarzu żydowskim. Po śmierci żony ojciec Dory wraz z dziećmi przeprowadził się do Będzina. Dora Dymant spędziła więc w Pabianicach siedem lat swego dzieciństwa. Na początku lat dwudziestych wyjechała do Niemiec, gdzie zamieszkała

w Berlinie. Przyjaciel Kafki, wieloletni i najbardziej mu oddany Max Brod, autor zaliczanej już do kanonu opowieści biograficznej pt.: „Franz Kafka" podaje szczegółowo, jak doszło do poznania wielkiego pisarza z Dorą Dymant:

„Latem 1925 roku bawił Franz z siostrą i jej dziećmi w kąpielisku Müritz nad Bałtykiem. Zetknął się tam przypadkowo z kolonią letnią berlińskiego Żydowskiego Ogniska Ludowego, założonego przez dr Lehmanna; w instytucji tej zarówno on, jak i ja pokładaliśmy wiele nadziei. Franz brał żywy udział już w początkach jej działalności, która tak pięknie rozwijała się później w Palestynie, i nakłonił również swą narzeczoną F., mieszkającą w Berlinie do uczestnictwa w akcjach przez nią podejmowanych. Otóż wiele lat później spotyka on na plaży dzieci z kolonii tego Ogniska, bawi się z nimi, poznaje wychowawców, przychodzi na wieczory towarzyskie. Pewnego razu spostrzega w kuchni ośrodka kolonijnego młodą dziewczynę, zajętą oskrobywaniem ryb. „Takie delikatne ręce i taka krwawa robota" - oświadcza z dezaprobatą. Dziewczyna czuje się zawstydzona i prosi o przydzielenie jej innej pracy. Taki był początek znajomości z Dorą Dymant, towarzyszką ostatniego okresu jego życia [...].

Dora opuściła swe miasteczko [podkr.-autora] **w Polsce**, pracowała na posadach początkowo we Wrocławiu, a następnie w Berlinie i jako pracownica Ogniska Żydowskiego znalazła się w Müritz. Była znakomitą hebraistką, Kafka ze szczególną gorliwością uczył się w tym czasie hebrajskiego. W późniejszych latach podkreślała Dora bardziej swe przywiązanie do języka jidysz. Kafka (...) również później polubił ten język. Z pobytu nad morzem wrócił Franz w podniosłym nastroju. Postanowił sobie nieodwołalnie, że zerwie teraz wszystkie więzy, przeniesie się do Berlina, zamieszka tam z Dorą - i tym razem spełnił to postanowienie niezłomnie. W końcu lipca 1923 roku opuścił Pragę, nie uległszy sprzeciwom i molestacjom rodziny. Z Berlina pisał do mnie po raz pierwszy, że czuje się szczęśliwy, że nawet (niezwykła nowina w tych ostatnich latach!) sypia dobrze. To, co objawiło się moim oczom było prawdziwą idyllą, nareszcie widziałem mego przyjaciela w dobrym nastroju, choć co prawda jego stan fizyczny uległ pogorszeniu. Początkowo jednak nie wyglądało to groźnie..." Tyle z biografii Maxa Broda, poświęconej jego najbliższemu przyjacielowi Franzowi Kafce. To właśnie on uchronił spuściznę wielkiego pisarza, nie dopuszczając zgodnie z życzeniem Franza, do zniszczenia jego rękopisów. Dora Dymant, kiedy zapadł na nieuleczalną wówczas gruźlicę krtani opiekowała się pisarzem z wielkim poświęceniem.

(reprodukcja z Franz Kafka - „Dzienniki")

Franz Kafka

Po śmierci Kafki, który zmarł w sanatorium w Kierling pod Wiedniem 3 czerwca 1924 r., Dora w latach 1926-1928 studiowała w Düsseldorfie. Później związała się z ruchem robotniczym. W 1926 r. wstąpiła do Komunistycznej Partii Niemiec, w której działała w Wydziale Agitacyjno-Propagandowym. W 1932 r. poślubiła działacza komunistycznego Lutza Laska. Razem z mężem i córką w 1936 r. opuściła hitlerowskie Niemcy. Udali się do Moskwy, światowej stolicy komunizmu. Podczas czystek stalinowskich, mąż Dory w 1938 r. zesłany został na Syberię i wszelki słuch po nim zaginął. Dorze Dymant udało się, przez Hagę uciec ze Związku Radzieckiego do Anglii. Przetrwała w niej okres Holocaustu. Po II wojnie światowej odwiedziła nowo powstałe państwo żydowskie. Spędziła kilka miesięcy, w 1950 r. w Izraelu, w kibucu Ein Harod, następnie wróciła do Anglii. Zamierzała na stałe osiedlić się w Izraelu. Choroba udaremniła zrealizowanie tych planów. Umarła w Londynie, w 1952 roku. Podczas pobytu w Izraelu Dora Dymant odwiedziła Maxa Broda i udzieliła mu wielu cennych informacji, szczególnie o ostatnich dniach życia Franza Kafki. „Po przyjeździe prof. Kathi Diamant do Pabianic - mówi kustosz Robert Adamek- zaprowadziłem ją przede wszystkim na ulicę Południową, gdzie miała urodzić się Dora. Na tym miejscu jednak stoi dom z 1912, a więc z XX wieku. W tym czasie Dory nie było już w Pabianicach. Nie udało nam się również odnaleźć na cmentarzu żydowskim grobu matki Dory Dymant. Odwiedziliśmy wszystkie miejsca, które mogły mieć związek z ostatnią miłością Franza Kafki. W tym roku dotarła do nas niezwykła przesyłka z Ameryki, książka Kathi Diamant pt.: „Kafka's Last Love" wydana przez Basic Books. Zawiera ponad 400 stron. Autorka poświeciła kilkanaście stron pabianickiemu okresowi życia Dory. Składa też podziękowanie naszemu Muzeum oraz mnie osobiście. Publikacja ta jeszcze w tyn roku ukaże się w Wielkiej Brytanii, a w przyszłym w Niemczech. Spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem na świecie".

„Nowe życie Pabianic" informację o pabianickim rodowodzie Dory Dymant zatytułowało: „Sensacja XXI wieku. Wielka miłość Franza Kafki. Zmarł w objęciach pabianiczanki". Warto przy okazji nadmienić, że dziwnym zbiegiem okoliczności, dwie siostry Franza Kafki przeszły przez piekło getta łódzkiego i znalazły śmierć w Chełmnie nad Nerem.

ZENON BOSACKI

Polski władac nad Morskim Okiem

Rysy nie byłyby najwyższym polskim szczytem,
nie do nas też należałoby Morskie Oko,
gdyby nie Władysław Zamoyski.

Zamoyski kupił Zakopane za centa - wołali gazeciarze po licytacji 9 maja 1889 r. W rzeczywistości nabycie dóbr zakopiańskich było operacją kosztowną i wielce ryzykowną. Ale i nabywca był postacią szczególną. Nazywano Władysława Zamoyskiego „dziwnym hrabią", „białym krukiem wśród arystokracji", „Don Kichotem", „żelaznym skąpcem", „zbawcą Tatr", „panem o hetmańskim obliczu", ale i „wariatem z Kórnika". Górale mówili o nim „polski władac". Urodził się w Paryżu 18 listopada 1853 r. Jego ojciec, gen. Władysław Zamoyski, uczestnik powstania listopadowego, był ważną figurą w polityce Hotelu Lambert. Marzył o wyższym wykształceniu wojskowym Władysława we Francji. Skończyło się na liceum, służbie zasadniczej w wojsku francuskim, gdzie Zamoyski junior zdobył stopień podporucznika - i parokrotnym nieudanym starcie do École Polytechnique. Nie miał też szczęścia w miłości; zresztą nie jest pewne, czy go z przekonaniem szukał. W latach 1879-81 odbył podróż do Australii i Oceanii. Jej owoc materialny - okazałą kolekcję eksponatów przyrodniczych i etnograficznych wraz z kompletnym szkieletem Aborygena - można do dziś oglądać w pałacu kórnickim.

(fot. Biblioteka Kórnicka PAN)

Władysław Zamoyski na tle Morskiego Oka

W roku 1882, po śmierci wuja Jana Działyńskiego, Władysław Zamoyski stał się dziedzicem Kórnika. Już wtedy wiedział, że będzie tu gospodarował „ku pożytkowi i chwale narodu, a nie rodziny", bo taka była wola Działyńskich, a młodemu Zamoyskiemu bardzo to odpowiadało. Matka, Jadwiga z Działyńskich, przystąpiła w Kórniku do realizacji dzieła swojego życia, Szkoły Domowej Pracy Kobiet, szkoły życia chrześcijańskiego i patriotycznego. Zaborcy pruscy szybko zauważyli, że w Kórniku „Polska się odbudowuje". Kanclerz Bismarck, który Polaków po prostu nie uznawał, uważając ich za Niemców, Austriaków lub Rosjan, podobno osobiście wymyślił sposób na takich jak Zamoyscy. W roku 1885 weszła w życie ustawa o tzw. rugach pruskich. Wprowadzono tam kategorię „polskojęzycznych obcych poddanych". Kto mówił po polsku, a pochodził z innego zaboru albo był obywatelem jeszcze innego państwa, powinien był opuścić zabór pruski. Około 35 tysięcy Polaków wywędrowało z Prus, pozbywszy się za pół ceny swoich majątków. Dochodziło do rozłączania rodzin, popełniano samobójstwa. Zamoyscy, jako obywatele francuscy, zostali z Kórnika wygnani, lecz własność dóbr kórnickich udało im się zachować.

Zamoyscy początkowo chcieli całą swą działalność przenieść do Kalwarii Zebrzydowskiej. W końcu jednak nowy dwór rodzinny, a także Szkoła Domowej Pracy Kobiet generałowej Jadwigi Zamoyskiej i jej córki Marii powstały w Kuźnicach, które wraz z Zakopanem i przyległymi terenami kupił syn generałowej Władysław. Musiał w tym celu obciążyć hipotekę Kórnika. Do Adama Grudzińskiego - swego kuzyna i dłużnika - jeszcze po 20 latach zamiast wymówek słał Władysław błagalne listy: „Szkaradnie przyciśnięty jestem koniecznością spłacenia grubego długu zaciągniętego w chwili kupna Zakopanego. Mówiłeś mi, że dobrze obecnie stoisz finansowo. Może byś był łaskaw uregulować długi".

A cent w prasie wziął się stąd, że hrabia przed kupnem dał swemu pełnomocnikowi instrukcję: „Jakakolwiek będzie wysokość licytacji, dodajemy jednego centa i ani centa więcej". Dobra zakopiańskie nabył Zamoyski za 460 002 złote i trzy centy.

W roku 1901 gazety polskie pisały: „Romantyczny dwór na Kuźnicach nazywają najwyżej położonym dworem w Polsce. Ale ten dwór jest położony wysoko przede wszystkim w moralnym znaczeniu".

Dziesięć lat trwała wojna Władysława Zamoyskiego i Kazimierza Zaleskiego (dyrektora Krajowego Biura Kolejowego) o przystąpienie do budowy kolei na trasie Chabówka - Zakopane. Zanim doszło do zbudowania tej linii, a Zakopane stało się dzięki temu naprawdę popularnym uzdrowiskiem, musieli Zamoyski z Zaleskim toczyć niemal dosłowne boje, i to na wielu frontach. Starania rozpoczął Zamoyski już w roku 1889. Wkrótce dołączył do niego lekarz dr Andrzej Chramiec, który cieszył się wśród górali większym mirem jako tutejszy. Latami kołatali do najróżniejszych instytucji, jeździli do Wiednia. W roku 1899 pisał Zamoyski do siostry: „Chodzę tu po ministrach i excellencyach. Uznański (właściciel Szaflar - Z.B). też tu chodzi deputacją z Nowego Targu, agitując przeciwko naszemu projektowi (...) - przeciwko własnemu interesowi". Pociągi ruszyły w roku 1901.

W Kuźnicach znakomicie rozwijał się zakład Jadwigi Zamoyskiej dla dziewcząt. W ciągu kilkudziesięciu lat pracy, także i po odzyskaniu niepodległości wykształcił około 6 tyś. dziewcząt i kobiet. Były to uczennice „ze wszystkich zaborów; z Odessy, Petersburga, z Syberii. Wynosiły nie tylko wskazówki do praktycznego

prowadzenia domu, ale i ducha odrodzonego narodowo i religijnie" - zanotowała potem jedna z wychowanek pań Zamoyskich Helena Olszewska. W okresie międzywojennym kółka „kuźniczanek" działały w Krakowie, Lwowie, Wilnie, Grodnie, Warszawie, Toruniu, Bydgoszczy, Poznaniu, Sosnowcu, Katowicach...

Po blisko trzydziestoletnim gospodarowaniu Zamoyskich w Zakopanem „Gazeta Narodowa" (29.09.1912) pisała: „Nie było w Zakopanem ani jednej sprawy, ani inwestycji, w której by hrabia Władysław Zamoyski nie brał udziału i której by szczodrze nie poparł. Telefony, rozszerzenie poczty, szkoły, muzea itp. to w wielkim stopniu jego zasługa. Oddał gminie ujęte już źródła dla urządzenia wodociągów i przyznał dla nich teren ochronny na swoich gruntach; pozwolił na urządzenie parku w swym lesie, ułatwia letnikom spacery na całym obszarze swych dóbr, choć niemałe stąd ponosi szkody. Chętnie pomaga góralom, np. przez dostarczanie drzewa pod łatwymi warunkami na budowę willi."

Legitymacja Towarzystwa Tatrzańskiego z 1883 roku

Dobra zakopiańskie zakupione przez Zamoyskiego w stanie opłakanym doprowadzone zostały do porządku. W lasach hrabia nie czynił w pierwszych latach żadnych wyrębów, walczył zaciekle z plagą korników, goił rany. Dopiero po około dziesięciu latach majątek zaczął dawać 2 procent dochodu rocznie, co Zamoyski przeznaczał na dokupywanie ziemi dla „Państwa Zakopane", które chciał najokazalsze podarować narodowi. Administrował dobrami Wincenty Szymborski, ojciec późniejszej noblistki urodzonej w miasteczku Bnin koło Kórnika.

Najważniejszym jednak zajęciem Zamoyskiego okazała się dwudziestoletnia walka z niemieckim księciem Hohenlohe o Morskie Oko, o granicę „Państwa Zakopane", która później stała się granicą państwa polskiego.

Na wschód od terenu, na którym leży Zakopane - jak dowodzą dokumenty Bolesława Wstydliwego - granicą osiedlenia Polaków i poddanych węgierskich był Polski Grzebień. Spór zaczął się w XVI stuleciu, a na początku XVII zajmował się nim - z fatalnym skutkiem - Zygmunt III Waza za sprawą właścicieli tych terenów Lubomirskich. Zniecierpliwiony daleką południową kwestią król rzecz zlekceważył. Jego notatka z roku 1625 wyraża pogląd, że wyznaczanie tam szczegółowej granicy jest zadaniem „zbyt trudnym i niepotrzebnym". Jeszcze przed pierwszym rozbiorem oficerowie austriaccy robiący pomiary tych okolic mówili o granicy na Grzebieniu Polskim. Kwestię według Zygmunta III nieważną rozstrzygnęła później na szkodę Rzeczypospolitej Maria Teresa jako królowa węgierska. W roku 1770 rozkazała Węgrom okupować Nowotarszczyznę i Sądecczyznę. Trwało to tylko dwa lata, bo kiedy jako cesarzowa austriacka „ze łzami w oczach" podpisała rozbiór Polski, ten sam urzędnik, który w roku 1769 uzasadniał prawa Węgier do polskiego Podhala, teraz dowiódł, że są to jednak tereny polskie, a więc przypadają Austrii. Dla otarcia łez Węgrom oddała im Maria Teresa polską część Spiszu.

Właścicielem terenu między linią Polski Grzebień - Biała Woda a linią Rysy - Nad Żabiem stała się węgierska rodzina Palocsayów, którzy przez dziesięciolecia usiłowali granice swoich posiadłości przesunąć jeszcze dalej na zachód. Utrzymując wierchy nad Morskim Okiem, próbowali zawładnąć też stokami opadającymi ku Morskiemu Oku, a w końcu i tym przepięknym jeziorem, a przynajmniej jego połową. Zgłaszali też pretensje do położonych nieco niżej lasów. Wdzierali się w ten sposób na teren dóbr zakopiańskich i posiadłości górali. Hale nad Morskim Okiem aż po szczyt Nad Żabiem należały bowiem po części do górali Nowobilskich, zwanych tradycyjnie sołtysami białczańskimi (wsi Białka). Mieli oni na to dokument podpisany przez Jana Kazimierza, a prolongowany przez Jana Sobieskiego.

W dolinie Morskiego Oka spór osób prywatnych stawał się też sporem państwowym. Wraz z zasięgiem dóbr Palocsayów przesuwano granicę państwa węgierskiego. Kombinacje te były ułatwione dzięki bogactwu i niekonsekwencji tamtejszego nazewnictwa.

Plan Karolewa i Retkini z 1925 roku

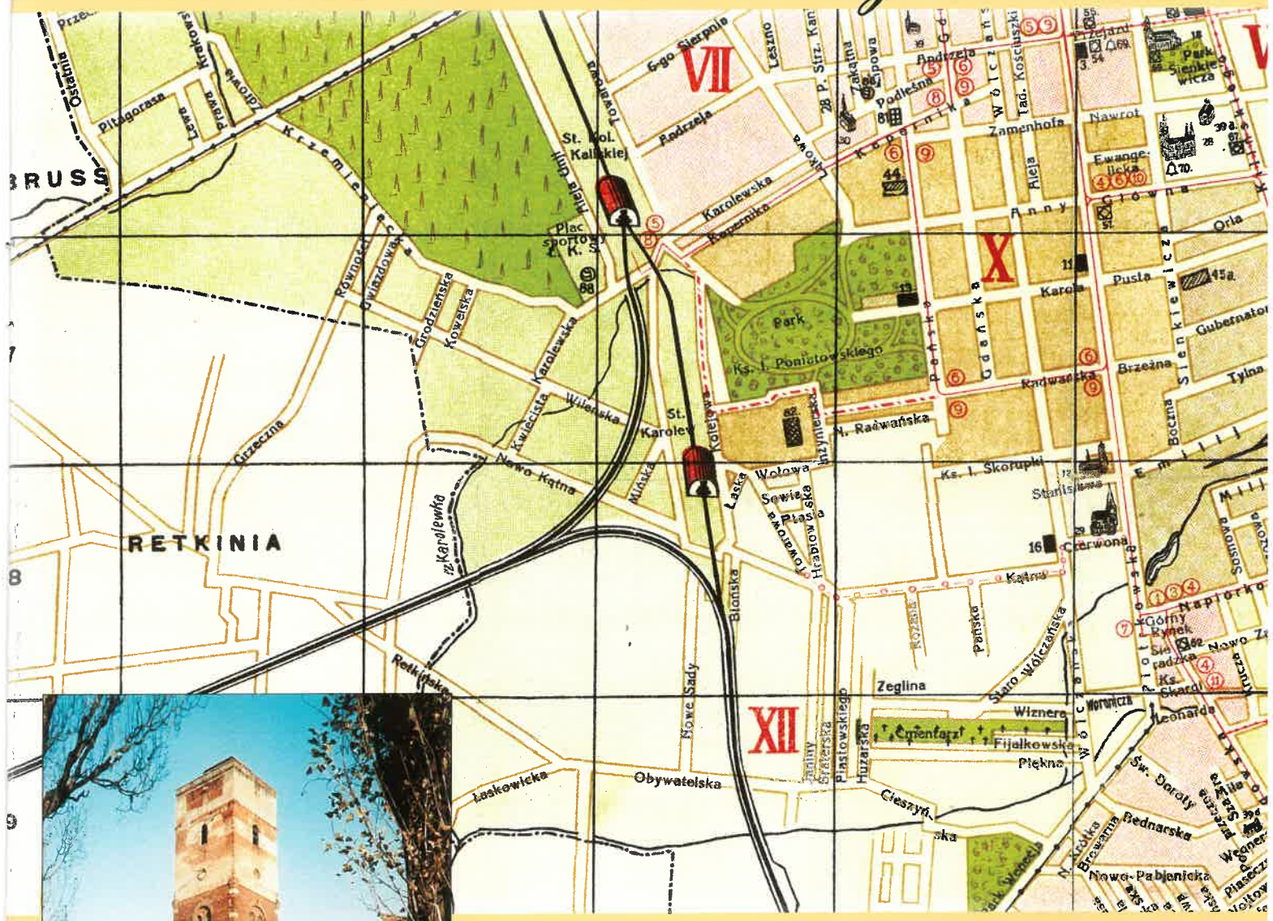
RETKINIA
VII
X
XII
Plac Sportowy Z. K. S.
Park Ks. I. Poniatowskiego
St. Kol. Kaliskiej
St. Karolew
Zgo Sierpnia
Lesmo
Podrzecza
Zamenhofa
Nawrot
Ewangelicka
Orla
Pusta
Karola
Brzezna
Boczna
Tylna
Kadwańska
Ks. I. Skorupki
Starisławska
Czerwona
Kalinowa
Naprzykop
Górny Rynek
Nowo Zgierska
Ks. Skargi
Leonarda
Św. Doroty
Bednarska
Nowa-Pabianicka
Wiznera
Fijałkowska
Piękna
Cmentarz
Zeglina
Cieszyńska
Obywatelska
Laskowicka
Stary Widzewska
Kopernika
Gdańska
Wólczańska
Tuwima
Kościuszki
Aleja Piłsudskiego
Kilińskiego
Pitagorasa
Krzemieniecka
Rondo Dmowskiego
Grodzieńska
Kowalska
Karolewska
Kwiecista
Wileńska
Grecznia
Nowo Kalna
Mińska
Kalejowa
Laska Wolowa
Sowia
Piastowska
Hiszpańska
Tuwima
Kanalowa
Kanalowa
Blońska
Rokicińska
Rokicińska
Karolewska
Kopernika
Kadwańska
Kadwańska
Kadwańska

Nieborowskie fajanse
fot. K. Krakowska

Romantyczny park w Arkadii
fot. K. Krakowska

Stara chałupa z terenu parku fot. Archiwum BPK

Pałac w Nieborowie
fot. K. Krakowska

Rezerwat Rawka
fot. K. Krakowska

fot. Archiwum BPK Zachód słońca w Bolimowskim PK

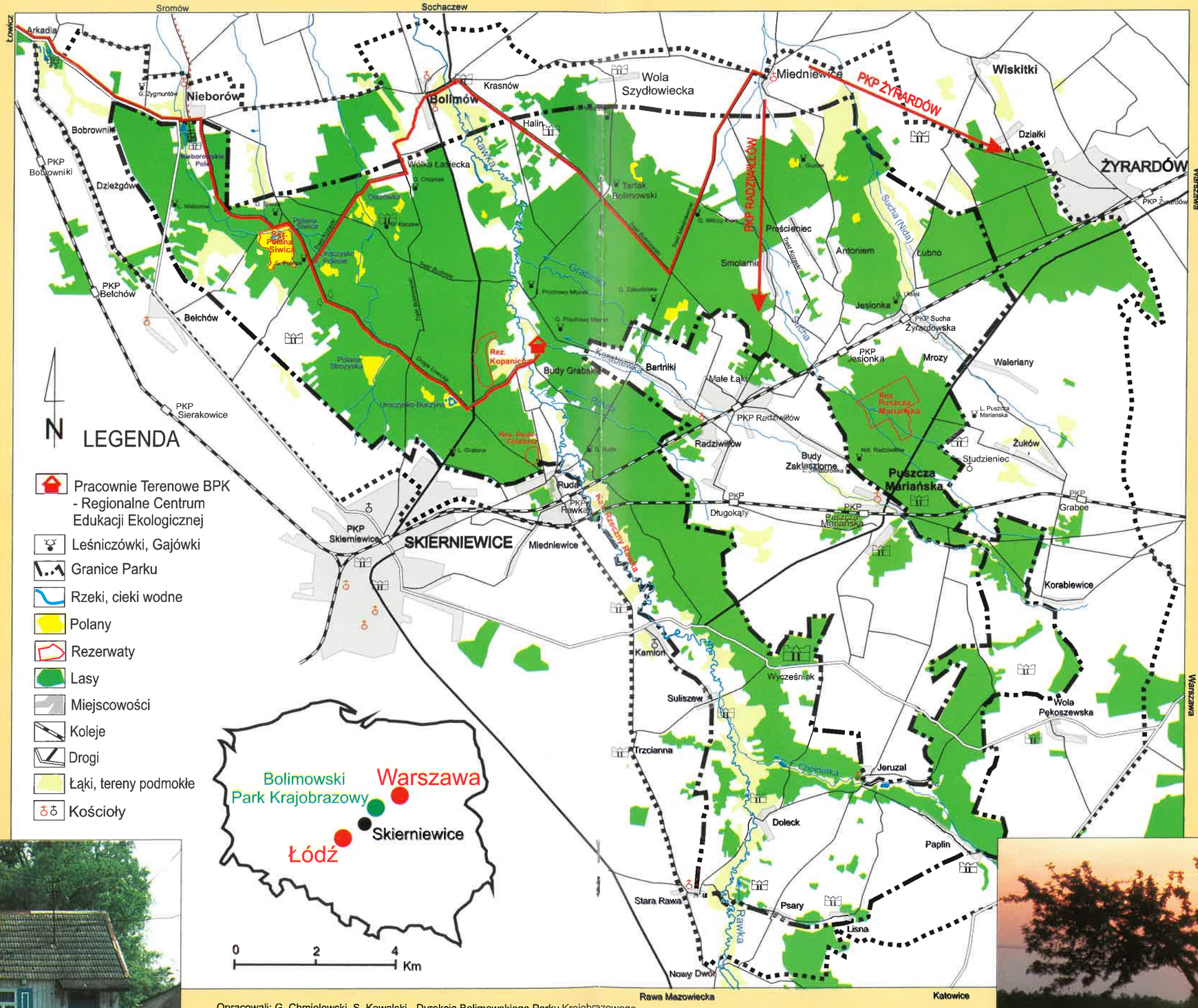

LEGENDA

- Pracownie Terenowe BPK - Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej
- Leśniczówki, Gajówki
- Granice Parku
- Rzeki, cieki wodne
- Polany
- Rezerwaty
- Lasy
- Miejscowości
- Koleje
- Drogi
- Łąki, tereny podmokłe
- Kościoły

Opracowali: G. Chmielewski, S. Kowalski - Dyrekcja Bolimowskiego Parku Krajobrazowego

MAPA
BOLIMOWSKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO

Ścieżka edukacyjna w Uroczysku Dobieszków koło Strykowa

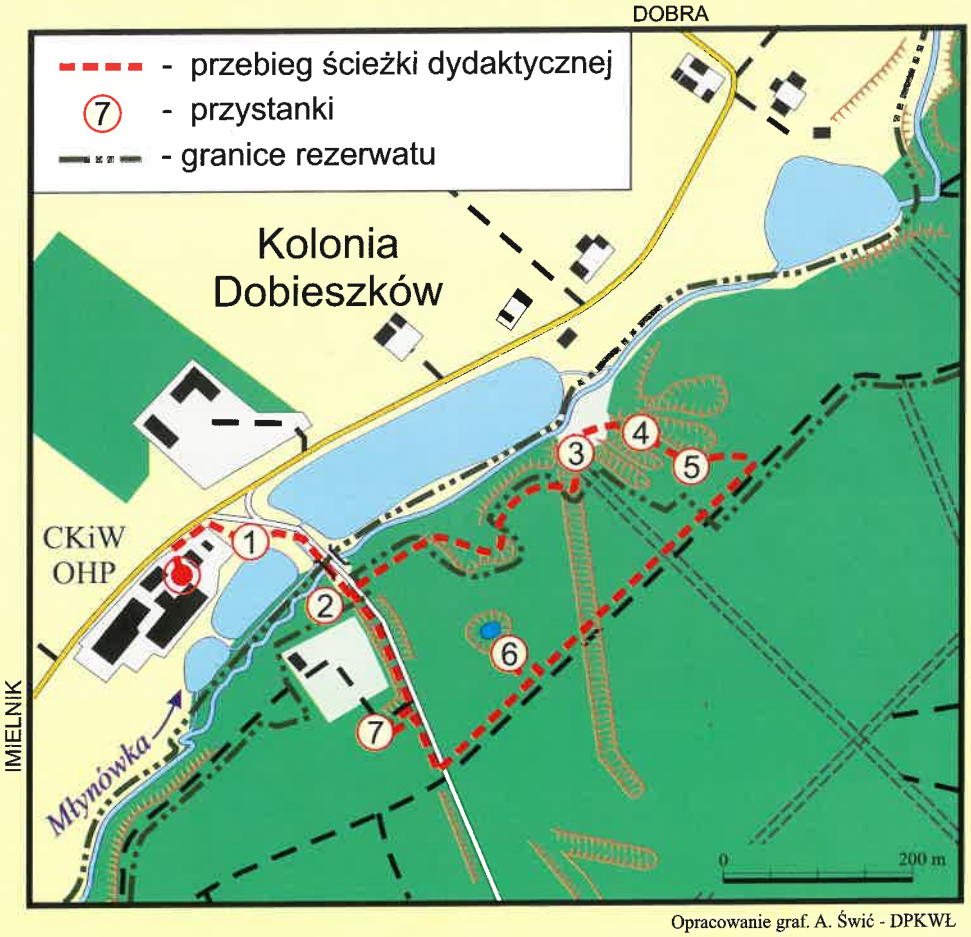

Opracowanie graf. A. Świć - DPKWŁ

Zimorodek

Rzekotka drzewna

Przetacznik ożankowy

Przystanek 1. Staw przy oczyszczalni
Przystanek 2. Łęg nad Młynówką
Przystanek 3. Łąka nad Młynówką
Przystanek 4. Las grądowy
Przystanek 5. "Bliźniacze źródła"
Przystanek 6. Śródleśne oczko
Przystanek 7. Stare drzewa przy dawnej gajówce

Wypełnione wodą śródleśne zagłębienie

autorzy: Hieronim Andrzejewski
- Dyrekcja Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich

Józef K.Kurowski
- Instytut Ekologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego

fotografie: H. Andrzejewski